Dar rodziny ś.p. Lucji Władysławy Dettloff
w marcu 1937.

Wacław Nawrocki: Utwory sceniczne:
„Pomimo przeszkód", „Onida" opera (fragment)
i inne fragmenty sceniczne, wiersze oraz
bruliony listów.
Z wierszy następujące były drukowane w zbio-
rze zatytułowanym „Z pieśni tułacza", któ-
ry wyszedł w dwóch zeszytach w Krakowie 1881-
1882 r. nakładem autora (sygn. B.J. 9747 I):

1) k. 65 „U stóp puławskiej góry" w z. 1. na s. 026-8.
2) k. 72 „Czy znasz ten świat" w z. 1. na s. 6.
3) k. 80 „A ty dziewczyno..." w z. 2. na s. 22
(ostatnia zwrotka wiersza „Zrozpaczony")
4) k. 80 „Róża" w z. 2. na s. 22-3.

Utwory sceniczne
Wacława Nawrockiego
1880 r.

1

Utwory sceniczne

Wacława Nawrockiego

1880 r.

Pomimo przeszkód.

Osoby

Pan Dobrzycki
Pani Dobrzycka
Helena ich córka
Bonifacy }
Serwacy } kuzyni bracia państwa Dobrzyckich
Jan }
Bronisława ich siostra
Roman synowiec pana Dobrzyckiego
Witold
Zenon
Telesfor
Dominik przyszły mąż Bronisławy
Krystyna narzeczona — później żona Serwacego
Piotr ojciec jéj
Józef znajomy
Bryfstreger.

Rzecz dzieje się w Warszawie
za naszych czasów.

Pomimo przeszkód

Szkic z życia domowego w 4 aktach.
między 3 a 4 upływa lat pięć.

Akt I

Scena przedstawia skromny pokój: przy oknie siedzi Helena zamyślona nad robotą — Dalej matka jej siedząc na kanapie zwija kłębek bawełny....

Scena I

Pani Dobrzycka

Coś tak smutna Helenka? siedzisz nad igłą schylona nie przemówisz słowa; czasem tylko ciężkie westchnienie doleci mi do ucha, i znowu cichość i znowu milczenie — Albo pieścisz kwiatki i im serca swego śpiewasz tajemnicę. — Dla czegóż matka nie ma wiedzieć co biedne serce dzieweczki zakrwawia?.....

Helena

Mamo! są chwile tylko w których czuję jakiś niepokój jakąś tęsknotę — ale czyż zwykle, nie jestem wesołą?

Pani Dobrzycka

Tak moja córko! wesołą jesteś — ale ta wesołość

nie jest dawną twą wesołością. — To rozkoszne niegdyś dziecię, dziś zmieniło się w poważną myślącą dziewicę. Wiesz, że od ~~dawna~~ czasu jak Witold zaczął bywać w domu naszem, widzę wielką zmianę w tobie.
Ty go kochasz!... Heleno, nie zapieraj się — powiedz matce wszystko, wszak prawda?...

Helena

Niewiem....

Pani Dobrzycka

Dla czego; gdy podlewasz kwiatki darowane od niego tak pieścisz się z niemi, i nieraz łzę błyszczącą widziałam w twem oku. — Dla czego listy jego chowasz, niedając przeczytać nawet mnie, matce?

Helena

Czyż on osobno ~~nie~~ pisze do mamy?... Dla czego ja mam być niewolnicą?...

Pani Dobrzycka

Heleno!... niemożesz tak mówić; — Niewkładam na ciebie żadnej niewoli — ale pomyśl żeś

jeszcze dzieckiem, usłuchaj rady matczynej – która wypływa z wieloletniego doświadczenia.—
Witold jest chłopiec poczciwy, dobry; kocham go jak własne dziecko – ale jeszcze młody i wiele lat upłynie by miał jakieś stanowisko. Przytem kształci się na malarza, a zarazem będąc i poetą potrzebuje swobody; on jak ptak musi bujać po jasnych błękitach nieba.... Ożenienie się z tobą, byłoby męczarnią dla niego, czyż mógłby wznieść się do lotu, gdyby te skrzydła duszy podcięte zostały? O! niewiesz co to jest małżeństwo, ile to trosk ile to goryczy znajdzie się na dnie tej czary miłości która tak piękną, tak słodką i ponętną wam się wydaje. – A teraz pomyśl dziecię; tyś biedna – on zaledwie na życie dla siebie wystarczyć zdoła. – jemu do szczęścia potrzeba kobiety z majątkiem bo inaczej, kiedy wydźwignie się z tej biedy? I to jeszcze nie teraz.— Nie!... wierzaj mi droga Heleno, że Witold niczem innem być

nie może dla ciebie, jak tylko przyjacielem;
a zresztą niech sam Bóg kieruje wami.—

Helena

Mamo droga! mówisz to więcej dla tego że całe koło familijne nasze, powstaje przeciw niemu Chcą bym wyszła za mąż jak najprędzej—swatają mię ciągle — a że niechce słuchać o zamężciu, winę zwalają na Witolda....
— Ale powiadam, że prędzej ujrzą mię w murach klasztornych, nim bym miała iść za tego, którego oni mi wybiorą....

Scena II

Bonifacy (wchodzi)

Ha! witam ciocię (całuje w rękę) a Helenka jakże zdrowie twoje?...

Helena

Dziękuje ci zdrowam.

Bonifacy

Cóż tak odpowiadasz:— płakałaś pewnie po swym

lubym? czekaj, nie usiedzi długo — powróci!...

Helena

Bardzo proszę pana kuzyna, w ten sposób nie wyrażać się do mnie....

Bonifacy

Ach przepraszam Helenko — daj buzi —

Helena

Precz!

Bonifacy

Proszę cioci — ona mię odpędza!

Pani Dobrzycka

Bardzo dobrze; nie przeszkadzaj jej w robocie.—

Bonifacy

A no to nie!... Ale... widziałem się z Romanem.

Pani Dobrzycka

Cóż, nie raczy nas odwiedzieć? dobry kuzyn, poczciwy, żeby też nie pomyślał co się dzieje u stryjostwa

Bonifacy

Bo widzi ciocia tak.— on nieznosi Witolda

a póki on będzie tu przebywać — noga Romana niepowstanie w tym domu.

Pani Dobrzycka

Dziwny chłopiec. — a cóż wy?

Bonifacy

My?... tylko do czasu. —

Pani Dobrzycka

Uwzięli się na biednego chłopca: Ale powiadam wam, żebyście wy mieli choć cząstkę uczucia tego, tej szlachetności co on ma w sercu swoiem, to dobrze by było...

Bonifacy

Umie ładnie basować — główki świętych rysować i wiersze pisać. — dla tego taki dobry a my, to już nic niewarci bo nawet nosa nienarysujemy, a wierszy?... e! o tem nie ma co i mówić...

Helena

Lepiej, lepiej!...

Bonifacy

Jest już!... ona – jak to się ujmuje za swym lubym

Helena

Mówiłam raz!

Pani Dobrzycka

Nie kłućcie się, co to jest!

Bryftreger (wchodzi z listem)

Państwo Dobrzyccy tutaj?...

Helena

Ach to od niego!.... (odbiera list bryftreger wychodzi)

Bonifacy (robiąc różne gesta)

Pełno też i wierszy – bodaj to być poetą!

Helena (rozrywa kopertę i daje jeden list matce)

To jest do mamy.–

Pani Dobrzycka

A tamten?

Helena

To do mnie.

Bonifacy

Jakieś sekreta – czekaj! dobiorę się kiedy do tych listów.... (zagląda)

Helena (uderzając go listem)

Masz!

Bonifacy

Aj!... aj!... w samą twarz — a co! i ja wiersze składam — a co! cha..cha..cha...cha!...

Pani Dobrzycka (czytając)

Poczciwy chłopiec!

Helena (czytając)

Ach! jak on mię kocha....

Bonifacy

Tylko długie włosy zapuszczę, zaraz będę poetą! tymczasem papierosa zapalę (zapala zapałkę)

Pani Dobrzycka

Jak ładnie opisuje....

Helena (składając list)

O drogi Witoldzie!

Pani Dobrzycka (składając list)

Co to za serce!

Bonifacy (puszczając dym)

A co to za poezja!.... ale zapomniałem, czy

wuj nie wstał jeszcze?

Pani Dobrzycka

Nie.— słaby dziś trochę.

Bonifacy

O to muszę iść odwiedzić go...

Scena III

(wchodzi Jan.)

Bonifacy

Ach Jasiu! dobrze że idziesz, mam ci coś ~~do powie-dzenia~~ powiedzieć....

Jan (witając się z Panią Dobrzycką i Heleną)

Cóż takiego?....

Bonifacy

O! coś bardzo, bardzo ciekawego (szepce mu do ucha)

Jan

Od Witolda?

Bonifacy

Tak, lecz cicho.... tyś zręczny.— (Helena chowa list do komody)

Pani Dobrzycka

Może pójdziecie odwiedzić wuja, to chodźcie

Jan i Bonifacy

Owszem idziemy (odchodzą

Scena IV

Helena (sama) później Bronisława)

O drogi Witoldzie! myślisz że ja zapomniałam o tobie?.... nigdy zapomnąć nie mogę — jak cień, jak widmo, twój obraz zawsze stoi przedemną ach! ileż ja cierpieć muszę. — Czemuż nie ma ciebie — czemuś tak daleko odemnie.... Ja walczyć muszę z niemi; wszyscy się sprzysięgli na ciebie, lecz niech tam! prędzej się ziemia ro~~zlec~~padnie, nim oni dadzą sobie oklask zwycięztwa....

Bronisława (wchodzi

Helena (rzuca się w jéj objęcia)

Ach! jesteś moja droga! moja jedyna powiernico, przyjaciółko, siostro!....

Bronisława

Cóż takiego?

Helena

Mam list od Witolda!

Bronisława

Co pisze?

Helena (pokazuje)

Czytaj!

Bronisława

Biedny chłopiec.—

Helena

Jak go nie kochać?

Bronisława

A co za cudowne wiersze—

Helena

Lecz mój Boże, wszystko napróżno—
wszystko stracone, on moim być nie może
nigdy! (płacze)

Bronisława

Nie płacz Heleno, wszystko będzie dobrze

Powiadam ci, będziecie szczęśliwi (oddaje list)

Helena (chowając go)

Tylko pamiętaj; prócz ciebie, nikt wiedzieć nie może — ani rodzice, ni bracia, choć się domyślają to nic.

Bronisława

A gdzie ciocia?

Helena

Poszła do ojca z chłopcami. —

Bronisława

To oni są?

Helena

A jakże — przyszli szpiegować: Roman ich obrał za narzędzia swoje...

Bronisława

Co on chce od ciebie? przecież brat stryjeczny, żenić się nie może.

Helena

Spytaj się tego warjata — i jeszcze buntuj

wszystkich na biednego Witolda.... Ach mój Boże! mój Boże!...

Scena V

Helena, Bronisława i Jan

Jan (wchodzi)

Helu! idź, ojciec cię prosi— (Helena odchodzi)
A to ty jesteś Bronia?... jaksięmasz—zdawało mi się że ciebie niebyło?

Bronisława

Dopiero wróciłam z ulicy.—

Jan

Ciebie też podobno wujek potrzebował; idź dowiedz się... (Bronisława odchodzi bez wrażą)
Ha! głupia oderzła—teraz jestem panem!

Bronisława (otwiera komodę) (wpada)

Jasiu!... a to co?...

Jan

A niech cię! poco tu przyszła?

Bronisława

Listy wykradać? pięknie bardzo pięknie!
Oddawaj!

Jan

Tylko przeczytam

Bronisława

Masz oddać! bo będę krzyczeć...

Jan (rzucając)

A weź sobie, weź!.... (wybiega)

Bronisława

Takiego mieć brata!

Scena VI

Bronisława, Helena później Pani Dobrzycka i Bronisł:

Helena (wchodzi)

Cóż to Jaś już poszedł?.... Broniu! coś ty tak zmieszana – powiedz mi co ci jest?

Bronisława

Ach moja droga – ten niegodziwy dobrał się do twoich listów.

Helena

Co mówisz?

Bronisława

Ale odebrałam

Helena

Aż mi bicz — otóż i mama.

Pani Dobrzycka (wchodzi z Bonif:)

Ale to być nie może....

Bonifacy

Przysięgam cioci.

Pani Dobrzycka

Ale ja niewierzę; —

Bonifacy

Niech one wyjdą

Pani Dobrzycka

Wyjdźcie trochę dziewczęta (Helena i Bronisł: wychodzą ale Hel: wraca się i zamyka na klucz komodę.

Scena VII

Pani Dobrzycka i Bonifacy

Bonifacy

Więc powiadam cioci że oni między sobą prowadzą romans — lecz tak skrycie, że najbaczniejsze oko dostrzedz tego niemoże....

Helena, o! to mądra.... a Bronia żeby ją zabić nawet, to też niewyda – to jej powiernica. Tamten kontent że potrafił opętać młodą dziewczynę – Roman warjuje ze złości – tam znów tylu osiadło na koszu. – Powiadam cioci usunąć Witolda, to Helena jeszcze zostanie panią całą gębą; a tak co będzie miała z poetą, który prawie bez butów łazi i bałamuci tylko dziewczęta....

Pani Dobrzycka

Nie mów tak, to jest chłopiec szlachetny – uprzedziliście się do niego tylko, a wreszcie jesteś jego przyjacielem. –

Bonifacy

Co! ja?... cha cha cha! dla pozoru tylko. –

Pani Dobrzycka

To bardzo źle, a on wierzy – więc widzisz jak wy nikczemnie postępujecie....

Bonifacy

Co tam! a on może lepiéj? — psuje tylko drzewczynę. — przysiągł bym że tam nie jednego całusa już sobie dali.

Pani Dobrzycka

Co mówisz niegodziwy! znam tego chłopca i kocham go, jak własnego syna!...

Bonifacy

A właśnie, to to to, to nam się nie podoba, że on ma większe fory niż my kuzyni. Ale ja tu otworzę cioci oczy zaraz (gdzie te listy) (biegnie do komody)

Pani Dobrzycka

Stój! niepozwolę ci wkradać się do jéj listów

Bonifacy

A już nie, nie! i tak zamknęły szufladę na klucz — jakie przebiegłe....

Scena VIII

Helena i Bronisława (wchodzą)

Helena

Czy już skończone sekreta — można wejść?

Bonifacy

Można, można,...

Pani Dobrzycka

Co Witold pisał do ciebie Helenko?

Helena

Nic nadzwyczajnego proszę mamy.

Pani Dobrzycka

Niemożesz pokazać?

Helena

Więc mama nie wierzy memu słowu?

Bonifacy

Acha... jak to się wymawia.—

Helena

Niewymawiam się; tylko już schowałam a niemam czasu wyjmować.—

Bronisława

Śpiesz się Helenko ze swoją robotą—bo ...

Bonifacy

A ty adwokacie cicho bądź! widzi ciocia jak to jedna za drugą w ogień by poszła.

Helena (idzie do szuflady i wygląda listy)
Boże! ten Jaś, ten Jaś niegodziwy!...
Bonifacy
Cóż ci takiego zrobił?
Helena
Wykradł mi list jeden!... jak on śmiał coś podobnego uczynić?... Nie – to okropnie to nikczemnie!
Bonifacy
Cha! cha! cha! cha! cha! cha!
Bronisława
Wszak mu odebrałam?
Helena
Jednego brakuje....
Pani Dobrzycka
On by tego nie zrobił.–
Bonifacy
To mi się podoba!... cha! cha! cha!... i jak zręcznie się sprawił.–

Helena

O! poczekaj... niedaruję ci tego!

Bonifacy

A widzi ciocia że tam coś ważnego być musi – inaczej by tak nie rozpaczała.

Helena (do Bonifacego)

Wy wszyscy nikczemni! niegodziwi! czychacie tylko na czyją zgubę – cieszycie się, widząc Trzy czyje – śmiejcie się! śmiejcie! radujcie!... Ale ja tego niezapomnę nigdy!

Bonifacy

Możesz niezapomnieć, możesz!

Scena IX

Pan Dobrzycki (wsparty na kiju wchodzi)

Co to za krzyki? ja słaby uleżeć nie mogę!

Bonifacy

Bo to proszę wuja

Pan Dobrzycki

Niedacie mi spokojności

Bonifacy

A niech tam! gdzie moja czapka (ucieka)

Koniec Aktu I.

Akt II

Scena przedstawia to samo mieszkanie, tylko uprzątnięte i wszystko po świątecznemu: — Pan Dobrzycki wesoły opowiada dykteryjki — Pani Dobrzycka, Helena i Bronisława słuchają.

Scena I

Pan Dobrzycki

Cóż, podobała wam się owa anegdotka?

Bronisława

Doskonała — może wuj powie teraz drugą...

Pani Dobrzycka

Jak uważam, ojcu na żartach nie zbywa?

Pan Dobrzycki

E! moja kochana, jak się młodym było, to i bawiło się — a teraz na starość, niech się pocieszę wspomnieniami tylko; a gdy mi co przyjdzie na myśl z dawnych lat, czemuż nie mam się podzielić z młodemi?
Zawsze to dobrze rozerwać trochę myśli —
Helenko, a ty nic?...

Helena

Cóż mam mówić?... słucham tylko.

Pani Dobrzycka

Ona taka zamyślona, poważna.—

Pan Dobrzycki

Ha już czas; panienka siedemnastoletnia to już za mąż mogła by iść.

Helena

O! nie... nigdy nie pójdę!

Bronisława (trącając ją)

Co... nigdy?... oj! oj!...

Helena

Ale niech ojciec co nam jeszcze powie.

Pani Dobrzycka

Widzisz, jak jej się podobało—

Pan Dobrzycki

Później, moja pieszczoszko; już zmęczony jestem.— Tymczasem może by co Bronia zaśpiewała?

Bronisława

Kiedy dziś nie jestem w usposobieniu do śpiewu.

Helena

Zaśpiewaj!

Bronisława

Kiedy daję ci słowo niemogę.

Pani Dobrzycka

Może cię głowa boli? bo ty zwykle w niedziele i święta narzekasz na głowę.

Bronisława

Cokolwiek. – Ale niech wujó lepiej co powie.

Pan Dobrzycki

No cóż wam powiem? kiedy mi już materyału zabrakło na opowiadanie.

Helena

E. znajdzie się jeszcze, niech by tylko ojciec przeszukał dobrze w tem zbiorze pamięci.

Pani Dobrzycka

Mój Boże! my tu siedziemy, a co tam Witold porabia?

Helena

Tęskni....

Bronisława

Nudzi się

Pan Dobrzycki

Dobremu wszędzie dobrze; — spodziewam się że i on nienarzeka. — ale zawsze musi go coś do Warszawy ciągnąc.

Pani Dobrzycka

A może nie:

Pan Dobrzycki

A może nie — tam pełno dziewcząt, i to ładny a dziewczęta lubią poetów i malarzy,... tej odę napisze, tamtej portret wymaluje to już i serce posiędzie w nagrodę.

Helena (odchodząc)

Tego słuchać niemogę....

Pani Dobrzycka

To nic dziwnego, że niewraca —

Bronisława
A ja przeczuwam że wróci —
Helena (siadając znowu)
Wróci, wróci, i ja tak myślę... oby Pan Bóg dał!...
Pan Dobrzycki
Coś tak westchnęła Helenka? czy że Witolda niema?
Helena
Nie — tak sobie, cóż mię Witold może obchodzić? lubię go, tak jak i każdego — może trochę więcej, że u nas bywa — a może żem się do niego przyzwyczaiła...
Pan Dobrzycki
E! żartujesz... a może, żeś go pokochała?
Helena
Nie! ja niekocham nikogo!
Pani Dobrzycka
A to dla czego?

Helena

Bo niemam serca...

Bronisława

A gdzieżeś podziała – zgubiłaś?

Pan Dobrzycki

E! nie, Witoldowi oddała

Pani Dobrzycka

A chyba,

Helena

Czyż niemogłam komu darować?

Pani Dobrzycka

~~No to pożyczyć~~! Takaś ty hojna?

Helena

No to pożyczyć!

Pan Dobrzycki

To ty masz serce do wynajęcia?

Bronisława

Biedna! niewie jak ma się tłomaczyć z tem sercem.

Scena II

Witold wchodzi

Helena (z radością)

Witold!...

Wszyscy (razem)

Pan Witold!...

Witold (witając się)

Jakżem szczęśliwy, że widzę państwa w zdrowiu
Cóż panno Heleno?....

Pani Dobrzycka

Jak pan dobrze wygląda – jak zdrowo –
kiedyś pan przyjechał?...

Witold

Przed półgodziną....

Pan Dobrzycki

Jaki opalony!

Helena

Jaki ładny!

Bronisława

Jaki mizerny!

Witold

Cóż panie powiedzą mi, jakże się bawiły?

Helena

Tęskniłam!

Witold

Cierpiałem!

Pani Dobrzycka

Niech pan odpocznie trochę – szykować do kolacji!... Broniu!

Helena

Jakie długie włosy – prawdziwy teraz z pana poeta... Cóż, wierszy dużo przybyło?

Bronisława

A studjów wiele?

Witold

Bardzo wiele, proszę pani. – Ale jakże panna Helena pięknie wygląda!

Helena

Trochę zmizerniałam...

Witold

Niewidzę tego. —

Pani Dobrzycka

Bawcie się, ja idę do kuchni

Pan Dobrzycki

Cóż panie Witoldzie, tęskniłeś do Warszawy?

Witold

O! bardzo... Warszawa to moje miasto rodzinne a jeszcze tyle serc zostawić drogich...

Bronisława

A szczególniej jedno —

Helena

Ach! co za radość — jak się to wita tak dobrego przyjaciela, jakim pan jesteś dla nas.

Witold

Dziękuje pani za tyle życzliwości — lecz czy zasłużyłem na nią?...

Pan Dobrzycki

Nikt bez zasługi nie bierze; wiedz pan, że

wszyscy równie pana kochamy. —

Bronisława

Oj! chyba nie równie —

Pan Dobrzycki

I wszyscy o panu ciągle marzyliśmy. — Lecz bawcie się, bo ja spieszę podmuchać w samowar. —

(odchodzi)

Scena III

Witold. Helena, Bronisława

Helena (bierze Witolda za rękę i prowa

Patrz pan, jak kwiatki darowane od niego kwitną pięknie...

Witold

Kwitną, jak mój najdroższy kwiat, jak moja gwiazdeczka — która mi wiernie świeciła; którą w złotych snach widziałem promieniejącą;

Bronisława

Niech się nacieszą sobą....

(odchodzi)

Scena IV

Witold i Helena (sami)

Witold

Heleno! jakżeś spędzała chwile?

Helena

O! bardzo smutno mój drogi.... Jakże szczęśliwą jestem, że cię znów oglądam. Och! Witoldzie... niemam słów na wypowiedzenie tego, co czuję.— Jednak jestem szczęśliwą.— Przy tobie tylko żyć mogę. Oj! figlarzu... jakżeś mię zasmucił twem listem przed ostatnim....

Witold

Przebacz najdroższa!... ty co stanowisz szczęście moje całe — ty byś miała być zapomnianą przezemnie? o! nigdy!... bądź pewna że miłość moja, nigdy niezagaśnie dla ciebie.— Ty ptaszynko moja — ty aniele snów moich, ty pieszczotko mała....

Helena

O najdroższy! ile ja cierpię dla ciebie...

sama muszę cię bronić, przeciw nieprzyjaciół którzy cię ścigają i prześladują. Lecz Witoldzie! znasz mię — wiesz jak cię kocham; a zatem oprzemy się i zwalczymy swych prześladowców. Czy wiesz że ostatni list twój jest wykradziony przez Jasia? i pewnie dojdzie do rąk Romana — a wtenczas Boże!... wszystko wykryte.

Witold

Nie lękaj się, wiem o tem; wchodząc tu, spotkałem się z Jasiem.... Czy wiesz jakiego żądał okupu? oto żebym twoje listy pokazał któreś pisała do mnie....

Helena

A tyś co na to?

Witold

Powiedziałem, że gdybym miał to nawet życiem spłacić — miał listów tych czytać nie będzie i odszedłem niepożegnawszy się z nim.

Helena

To szatan!

Witold

Nie lękaj się; odwagi!...

Scena V

Ciż, Bronisława, później Bonifacy.

Bronisława (wchodząc z drugiego pokoju)

Zaraz będzie kolacya....

Bonifacy (wchodząc staje we drzwiach)

Ho! ho! ho! co widzę... pan Witold z podróży!
jak się masz, jak się masz?... (podaje rękę)

Witold

Witam!... czemuś nie pisał do mnie?

Bonifacy

Nie miałem czasu, jak cię kocham!

Helena

On, kocha!... co za obłuda!...

Bronisława

Takich mamy braci.

(odchodzi)

Scena VI

Ciż wóżcz Bronisławy

Bonifacy.

No powiedz Witoldzie, jakieś czas przepędzał na wsi: — wyładniałeś, tylko żeś się trochę opalił; ale to nic — więcej cię będą dziewczęta kochać...

Witold

Ciągle na słońcu, to nic dziwnego. —

Bonifacy

A czemuś dłużej nie siedział: — przecież to szło o zdrowie twoje; wyjechałeś z porady doktora... tak, tęskniło się za He.... nie!.. Warszawą.

Witold

Widzisz, Warszawa była kolebką moją; — tu pierwsze brzaski dnia powitałem, nie dziw się więc, że serce moje zawsze przykute do jej bruków.

Bonifacy

A może do pięknych oczków He... warszawianek?...

Witold

Na to odpowiedzić ci nie mogę...

Helena (przerywając)

Panie Witoldzie, niemógłbyś pan pokazać co ze swoich studjów?

Witold

Owszem, mogę pani służyć (otwiera teczkę)

Scena VII

Ciż i Serwacy (ochoczo w dobrym humorze)

Serwacy

O...o!... pan Witold przyjechał!... co za szczęście, witam! witam! pana...

Witold

A! pan Serwacy, jakże zdrowie?...

Serwacy

Jak pan widzi, bardzo dobrze i basta!...

Witold

Jakżeż pańska narzeczona?

Serwacy

Jak anioł!... piękna – rumiana – strzelać się będę o nią.

Witold

Z kim?

Serwacy

Z pewnym oficerem co mi wlazł w drogę —
Zabiję go jak psa!... No powiedz pan, czyż
to zcierpieć można?... On! on! bierze się
do moje Krystyny — do mojej jedynej....
A to zgroza!... zabiję! zabiję! zabiję! (uderza pięścią w st[ół])

Scena VIII

Ciż i Pan Dobrzycki

Pan Dobrzycki (wpada przestraszony)

Bój się Boga! kogo ty chcesz zabijać człowiecze?...

Serwacy

Rywala mego!... u.... zabiję!

Bonifacy

Nieunoś się tak — lecz pomyśl, że i on cię
może zabić — oficer to potrafi strzelać...

Serwacy

Do djabła! to nie żarty. — masz rację!... ale
widzisz, bo to łyknełem sobie trochę zadużo.

Bonifacy

A to odpoczniej chwilę – chodź, złóż twą pałającą skroń, na miękkie puchy, a bujna twoja wyobraźnia nie będzie tak biegać wysoko – i porzucisz myśl wszelkich, pojedynków, strzelań, kochanek...

Serwacy (przerywając

O co tego, to nie!

Bonifacy (ciągnąc dalej)

I oficerów. – Morfeusz nasypie ci maku na oczy, i będziesz błogo śnić o swojej Krysi, jak byś był w siódmem niebie.

Serwacy

O! Bonifaciu – jak ty pięknie mówisz choć niech cię pocałuję za to!... (wychodzą)

Scena IX

Pan Dobrzycki, Witold i Helena (oglądająca rysunki

Pan Dobrzycki

Niech idzie spać – a my zaraz kolacyjkę mieć będziem

Scena X

Ciż. Pani Dobrzycka i Bronisława (z tacą)

Pani Dobrzycka

Zdaje mi się że już przyszedł Serwacy?

Pan Dobrzycki (śmiejąc się)

Tak, lecz poszedł do swego pokoju przespać się żeby jutro mógł lepiej stanąć do pojedynku.

Pani Dobrzycka

Zabawny chłopiec!...

Helena

Był na imieninach, to mu się wybaczy —

Bronisława

No ale proszę państwa siadać, herbata na stole

Helena

Siadajmy! siadajmy! przynajmniej wesoło nam zejdzie dzień dzisiejszy...

Pan Dobrzycki

Panie Witoldzie, pan jesteś szczęśliwym jakoś z pańskim przyjazdem poprawił się humor mojej córeczce, mej pieszczoszce małej

Witold

Cieszy i mnie to, bo cóż jest przyjemniejszego — jak widzieć w koło wesołe oblicza; to zaraz inne życie.... (siadają wszyscy do stołu.)

Scena XI

Ciż i Bonifacy

Bonifacy

A o mnie państwo niezapominajcie. — choć prawda że o tak dostojnej osobie, zapomnąć niepodobna....

Wszyscy

A rzeczywiście — obaj jesteście pożądani jak ty tak i brat twój co rzucił towarzystwo i poszedł się wyspiać.

Witold

No cóż usnął?

Bonifacy (siadając)

Tak śpi aż chrapie, no czyż nie dobrego mój na lokatora, w dzień mało co jest — w nocy śpi jak zabity.

Pan Dobrzycki

Niech mu będzie na zdrowie;
Poczciwe ma serce, ale słabo w głowie...

Witold

To pańska improwizacya?...

Pan Dobrzycki

Tak panie: nietylko pan układasz wiersze.

Pani Dobrzycka

No ale proszę buteczki — panie Witoldzie,
Helenko, proszę brać...

Bonifacy

Ja to i bez proszenia biorę.

Scena XII

Ciż i Roman (wpadając)

Roman (z listem Witolda)

Piekło!...

Wszyscy (prócz Witolda)

Roman!

Roman (kładąc list na stole)

Czytaj stryjenko, co pisał ten.... (wybiega)
(ogólny popłoch) Koniec Aktu II

Akt III

Scena przedstawia, jedną z ulic Warszawy: Wieczór — latarnie tylko słabo oświecają murowane domy.

Scena I

Witold (ubrany po podróżnemu)

Przyrzekła że wyjdzie; już ustał gwar — słońce ostatnie blaski skryło za siną chmur powłokę, a jéj jeszcze niema — Wszak wie że mam odjechać a odjechać bez pożegnania z tą która jest najdroższą sercu memu — nie! to byłoby zbrodnią.... — Ona mię kocha — tak kocha. —

Opuścić mam rodzinne miasto, opuścić krewnych przyjaciół, opuścić tę której serce posiadam i być rozłączonym przez lat wiele... to okropne a jednak tak być musi — Nauka i dalsze studja wymagają tego. Lecz kiedy wrócę, i ujrzę Helenę wierną swemu słowu — na przekór wszystkim moim wrogom, poproszę o jéj rękę — której mi nie odmówią rodzice... Oni mię kochają jak dawniej a chociaż wykryto że tak gorąca miłość

łączyła mnie z Heleną, jednak nieprzestali być dla mnie tem, czem byli dawniej....
List ten rozwiązał tylko zagadkę, która ciemną była dla wszystkich i poznali że nie sama tylko przyjaźń, ale najgorętsza miłość łączyła serca nasze.
A ponieważ nie mógłbym dziś dać jéj stosownego utrzymania — przytem jestem młody, i niestoję jeszcze na ostatnim szczeblu udoskonalenia; musiałem zaprzestać bywać w domu, który stał dla mnie zawsze otworem pomimo gniewu i nienawiści dalszej rodziny w domu w którym najsłodsze chwile życia spędzałem, gdziem znalazł serce również kochające — duszę tak piękną, tak szlachetną jak dusza Heleny.... Boże! to anioł....
jakżeż piękną była wtedy, gdy po przeczytaniu listu, wyrzekła dumnie, w obec wszystkich: « Kocham go.»

A dziś niestety, mam ją opuścić.... a może po tylu latach zapomni o mnie — i wróciwszy ujrzę ją w objęciach innego?.... Nie.... precz myśl złowroga!.... Ona... ona miałaby złamać przysięgi?... miałaby niedochować wiary? Nie! to być niemoże!.... lecz otóż i ona.—

Scena II

Witold i Helena

Helena (wchodzi)

Jesteś Witoldzie — dawno czekasz na mnie?

Witold

Niedawno droga...

Helena

Czegoś smutny taki?

Witold

O jakżeż niemam być smutny, aniele, ty gołąbko moja.— Wszak wiesz że ostatnie to pożegnanie nasze — wszak wiesz że wyjeżdżam daleko, porzucam ojczyste strony — i rostawiam

ciebie, która mi jesteś niebem — życiem — zbawieniem. Która mi jesteś gwiazdą promienistą na drodze życia mojego. Heleno! przyrzecz że będziesz mi wierną; że żadne inne uczucie nie zatrze miłości w sercu twojem.

Helena

Bóg świadkiem, że ta miłość, te święte uczucia które żywię w duszy — pozostaną do zgonu.... Tyś jeden dla mnie, któregom pokochała; Tyś jeden, dla którego życie bym poświęciła. Niech Bóg cię prowadzi.... lecz wracaj, wracaj mój jedyny — wracaj! by pocieszyć, by utulić to serce zbolałe, które w tęsknocie wić się będzie przez lat tyle — to serce które kamieniem będzie dla roju natrętnych; aż przyjdzie ten wybrany, ten ukochany co posiędzie go... Aż przyjdziesz ty!...

(rzucają się w objęcia)

4

Witold

O droga Heleno!... jakże szczęśliwy jestem teraz — jak silnie walczyć będę z przeciwnościami by m mógł stanąć wysoko — by m przyniósł ci w nagrodę miłości, nie tylko serce ale i sławę. O bohaterko moja!... walcz do ostatka — zwyciężaj tych, którzy nas zwyciężyć chcieli — pokaż im że serce kobiety umie stawić opór i przełamać największe zapory.

Helena

Lecz drogi Witoldzie... żądałeś przysięgi odemnie ale pomyśl, czy twoje serce dochowa jej także: czy ono pod pięknem niebem Italji — poznawszy niejedną czarno-oką włoszkę, nie zapomni o biednej Helenie:... czy ono również jak dawniej, dla niej bić będzie: Och pomyśl! pomyśl! jedziesz w kraj daleki jedziesz w śród obcych jak mówią, tak językiem. Pomyśl Witoldzie!... co mnie biedną czeka: łzy, łzy i smutek....

(płacze)

Witold

Nie płacz Heleno, bo twe łzy co płyną do głębi duszę moją rozdzierają. — Ja! miałbym zdradzić ciebie?...

Helena

Lecz gdybyś przy tamtej był szczęśliwszym może gdyby cię sercem i skarbami obdarzyła — gdyby była piękna jak anioł z nieba, nie pokochałbyś wtedy?

Witold

Heleno! dosyć tego — wiesz że serce moje do ciebie tylko należy; tobie go poświęciłem na ołtarzu miłości. — I gdyby druga kochała mię więcej niż ty, gdyby była królową — aniołem z nieba — gdyby posiadała wszystkie skarby świata, nie oddałbym za nią, ciebie. Ty lilijko biała — niewinna ptaszyno moja ty pieszczotko ~~mała~~ moja

Helena

Och! jak ja cię kocham Witoldzie...

Ty niewdzięczniku, co uciekasz odemnie. — zostawiając mię samą na pastwę smutku i tęsknoty... Pisz do mnie, pisz jak najwięcej.

Witold

Zbliża się chwila rozstania; — jak ciężko opuścić ciebie... Boże! co się w mem sercu dzieje...
Lecz bądź zdrowa — niezapominaj o mnie.

Helena

O nie odchodź jeszcze!... chwilę, chwilę maleńką. Czemuż niemogę towarzyszyć ci?... O! ten świat pełen przepisów i praw tak głupich. —
Dla czegoż my, biedne kobiety mamy być niewolnicami opinji?... dla czegoż mamy się krępować, kiedy serce inaczej wskazuje:
Och żegnam, cię, żegnam!...

(rzucają się w objęcia, chwila milczenia)

Witold

Bądź zdrowa! niezapominaj o biednym Witoldzie

(ucieka)

Scena III

Helena sama później Bronisława

Helena

Boże!... już zniknął mi... dogonię go jeszcze! niepuszczę!... (bieży bez wraca się)

Próżno — już poszedł, serce wezbrane mało mi nie pęknie... ach ja nieszczęśliwa!...

Bronisława (wchodzi)

Heleno! tyś tu?... a ja cię szukam. — Mama niewie co się stało z tobą, tak dawno jak wyszłaś... co ty płaczesz?...

Helena

O moja droga! ktoż mię już pocieszy?... Witold odjechał, opuścił mię biedną — opuścił może na wieki...

Bronisława

Pójdź więc do domu, bo tam niespokojni; — ocho! ktoś idzie — pójdź, pójdź...

Scena IV

Bonifacy (wchodzi)

Co! o tej porze?... a ładnie panienki...

Koniec Aktu III

Akt IV

Po pięciu latach. — Scena przedstawia mieszkanie państwa Dobrzyckich; wieczór, pełno gości — imieniny Heleny.

Scena I

Pan Dobrzycki, Piotr, Józef, Helena, Bronisława, Dominik jej mąż, Bonifacy, Serwacy, Kystyna jego żona, Roman Zenon, Telesfor.

Bonifacy

Może teraz w „ptaszka" zagramy?

Telesfor

E... lepiej w „wesołego ogrodnika" —

Krystyna

W „cenzurowanego" panie Telesforze,

Zenon

Najlepiej, niech solenizantka wybiera. — Panno Heleno, jaką pani zarządzi zabawę.

Helena

To od woli państwa zależy.

Zenon

A gdybyśmy zagrali w „kochanego?"

Serwacy

Brawo! wybornie — prawda żonko?

Krystyna

Bardzo dobrze!

Wszyscy

Wybornie! w „kochanego."

Pan Dobrzycki (do pana Piotra)

Niech się młodzi bawią – a my na boku, może w karty zagramy?

Pan Piotr

A no cóż?... panie dobrodzieju! czem się starzy mają rozerwać?... wyśmienicie!... Panie Józefie a pan?

Pan Józef

Ja także nato jak na lato... (zasiadają do stołu)

Helena

Zaczynamy – Kocham cię... (rzuca chustkę do Bronisławy)

Bronisława

A za co?

Helena

Żeś już mężatéczka

Bronisława

Zazdrościsz?...

Wszyscy

Fant! fant!... na samym początku — to dobrze trzeba było powiedzieć. (Bronisława daje obrączkę, rzuca chustkę do męża)

Bronisława (rzuca chustkę do męża)

Kocham cię —

Dominik

A za co?

Bronisława

Że cię kocham —

Dominik

To dobrze.

Telesfor

A do mnie to nie...

Dominik (rzuca do Telesfora)

Kocham cię!

Telesfor

A za co?

Dominik

Żeś gorączka —

Telesfor

Kiedy ja jestem zdrów!... Ach... to dobrze, to dobrze, chciałem powiedzieć.

Wszyscy

Fant! fant!... panie Telesforze....

Telesfor (składając zapalniczkę)

Zapalniczka. — Kocham panią, kocham cię.... (do Heleny).

Helena

A za co?

Telesfor

Że pani taka cudowna — jak anioł

Helena

To dobrze. — Kocham cię (do Zenona)

Zenon

A za co?

Helena

Żeś zamyślony —

Zenon

To dobrze — Kocham cię (do Heleny)

Helena

A ra co?

Zenon

Myślę o tobie...

Helena

To dobrze. — Kocham cię (do Romana)

Roman

A ra co?

Helena

Że tak ironicznie spoglądasz na pana Zenona

Roman

To dobrze — lecz dosyć będzie tej miłości. —

Bonifacy

No, to sądzić fanty — bratowa niech sądzi. —

Krystyna

Co z tem fantem zrobić, co go trzymam w ręku?

Wszyscy

Niech śpiewa!

Krystyna

Pani Dominikowa —

Helena

Śpiewaj Broniu!

Wszyscy

Prosimy!

Bronisława

Jest to piosenka pewnego młodego poety, który obecnie jest bardzo daleko; napisał ją podczas małego nieporozumienia jakie zaszło między nim, a ideałem jego. — Heleno, ty znasz tę piosenkę? (śpiewa)

Na innej ziemi odetchnę szczęśliwy —
Bolesne w sercu zagoją się rany,
W dalekiej stronie od rodzinnej niwy —
Tak samo będę kochany....

Inna mię swemi otoczy pieszczoty
Pocałunkami będzie mię darzyła
Abym zapomniał smutku i tęsknoty
Albo mię zdradzi tak, jak tyś zdradziła.

Wszyscy

Brawo! brawo! doskonale

Zenon

Co za głos!

Telesfor

A z jakim czuciem i elegancją —

Serwacy

Dziękujemy ci Broniu!...

Krystyna

A z tem fantem co zrobić?

Bonifacy

Niech deklamuje.—

Serwacy

Niech się zgrabnie ukłoni —

Dominik

Niech lepiéj deklamuje.

Krystyna

Zapalniczka — to pan Telesfor

Bronisława

No, to się teraz ubawimy!

Telesfor

Kiedy ja mam chrypkę proszę państwa

Helena

To też chociaż cokolwiek —

Telesfor

Kiedy niewiem co...

Roman

Co bądź

Telesfor

Kiedy ja chciałem coś z elegancją. —

Krystyna

„Czaty" Mickiewicza, albo coś innego

Telesfor

Kiedy... kiedy... jak tu zacząć?... zapomniałem może mi pani przypomni. —

Helena

To dobre sobie;

Zenon

Najlepiej będzie i najodpowiedniej dla nas „Wlazł kotek na płotek."

Bronisława

O... „Czarny szal" Ujejskiego

Bonifacy

Już mię niecierpliwi ten człowiek

Roman

No to „Koło jeziora z wieczora"

Telesfor

Uh! już wiem: zagadkę wyrąbię

Wszyscy

Cyt!... słuchajmy —

Telesfor (muskając włosy i poprawiając krawat)

Jest to zagadka, którą wyczytałem w kalendarzu

Helena

Słuchamy...

Telesfor (z namysłem)

Fitu!... fitu!... zapomniałem — (kłania się)

Wszyscy

Cha! cha! cha!... doskonale panie Telesforze!

Telesfor (kłaniając się znowu)

A co, to ubawiłem!

Zenon (do siebie)

A to ośla głowa!

Scena II

Ciż, Pani Dobrzycka później Jan

Pani Dobrzycka (wchodzi z drugiego pokoju)

Proszę państwa do kolacyjki.—

Jan (kłaniając się wszystkim winszuje do Heleny.

Winszuję ci Heleno! wszystkiego dobrego i męża bogatego — spóźniłem się ale wybacz

Helena

Nic nie szkodzi — dziękuję.

Pani Dobrzycka

Proszę państwa do drugiego pokoju

Helena

Kolacja czeka.—

Pan Dobrzycki

Idziemy zaraz; Panie Piotrze — panie Józefie trzeba o żołądku pomyśleć. (wstaje od stołu

(Wszyscy goście za nim wychodzą, prócz Zenona i Heleny która idzie do okna i ogląda bukiety.)

Scena III

Zenon

Pani! czyż moje prośby za nic?...

Kiedyż usłyszę z ust tych słodkich, słowo,
które będzie stanowić szczęście moje całe.

Helena

Chyba nigdy panie...

Zenon

Jesteś pani nieubłaganą!...

Helena

Wiedząc o tem, poc óż pan błagasz?

Zenon

Życie sobie odbiorę!

Helena

Cha! cha! cha! to śmieszne...

Zenon (z wściekłością)

Tak!... śmieszne!... (odchodzi)

Scena IV

Helena (sama)

Zenon mnie kocha — lecz Witold?...
Już dawno nie miałam listu od niego.—
Może już zapomniał o mnie — ale przysięgi
przyrzeczenia?... Prawda, imię jego głośne

teraz; gazety piszą o jego dziełach, wynoszą go pod niebiosa — a ja oczekuję tej chwili szczęśli bym go mogła ujrzeć, powitać, i połączyć dłoni u stóp ołtarza....

O głupia dziewczyno!... kiedy cały Rzym głosi jego sławę, on miałby teraz pamiętać o tobie? a ty łudzisz się nadzieją!... On zapomni on teraz wielki!... Boże!....

— Zenon mię kocha: i ja czuję że kochać bym go mogła — lecz nie!... Witold powróci powróci do swej ptaszynki która niecierpliwie wygląda z gniazdeczka — powróci! powróci! on by mię niezdradził. Mama tak często go wspomina.— Ojciec po kilka razy czyta jedno sprawozdanie o ~~nim~~ dziełach jego w gazetach i cieszy się.— A ja czekam i czekam powrotu...

Pięć lat upłynęło, a jednak zapomnieć o nim niemogę....

Scena V

Pani Dobrzycka (wchodzi

Helenko czemu ty nie idziesz? już wszyscy siedli do stołu czekają tylko na ciebie. —

Helena

Jestem znużoną, pragnę samotności —

(Pani Dobrzycka wychodzi)

Scena VI

Telesfor (wchodzi z cukierkami)

Może panna Helena cukierków pozwoli: smaczne, elegantkie, słodziutkie — niech pani tylko spróbuje....

Helena

Dziękuję panu... niebędę jadła

Telesfor

Czy panią główka boli?... to może cytryny na skronie?

Helena

Dziękuję panu, ta troskliwość zbyteczna —

Scena VII

Helena, Telesfor i Bronisława

Bronisława (wchodzi)

Wiem co jéj jést; Helenko budzę cię...

Helena

W kolorze?

Bronisława

Błękitnym.—

Helena

Kocham!

Bronisława

Daj ucho, (szepce jéj)

Telesfor

Kocha!

Scena VIII

Ciż i Jan, później Roman
(zaniepokojeni nieobecnością Heleny)

Jan

Helenko co ci jest?...

Telesfor

Panie Janie! czy ja mam w sobie co błękitnego?

Jan

Niewidzę... cóż on? widać mu wino zaszumiało

Roman (wchodząc

Błękitnego nie ale zielono — lecz co jest Helence?

Telesfor

Nic, zakochana tylko we mnie ale powiedz pan gdzie ja mam zielono

Helena

Wybornie

(Telesfor leci do lustra)

Scena IX

Ciż, Zenon, Bonifacy, Krystyna, Serwacy, Dominik

Telesfor (niewidząc ich)

Ona mię kocha.... tak, słowo daję kocha, — O Pani! jakże szczęśliwy jestem (klęka przed Hel.) (klęka i całuje ją w rękę) kochasz mię! wiem, widzę to z twoich oczek co się błyszczą jak dwie gwiazdeczki

Wszyscy (śmiejąc się)

Cha! cha! cha!...

Scena X

Ciż i Witold (ubrany po podróżnemu)

Witold (staje we drzwiach)

Przepraszam bardzo że przerwałem tak czułą scenę – i że ośmielam się wchodzić w nie stosownym stroju.— Jestem z podróży...

Helena (biegnąc do niego)

Witoldzie! drogi Witoldzie!...

Telesfor

O Pani!... co już uciekła?

Scena XI

Ciż, Państwo Dobrzyccy, pan Piotr, i Józ

Państwo Dobrzyccy (razem)

Witaj nam drogi przyjacielu!...

Roman

Znów on!... ja tego nie zniosę – duch mój ścierpieć go nie może (wybiega)

Scena XII

Ciż prócz Romana

Serwacy

Jakie wąsy mu urosły.—

Bronisława

Panie Witoldzie!... ach co za szczęście

Witold ([illegible])

Więc pannie Helenie składając życzenia —
a ponieważ dziś już mam imię i stanowisko
a zatem proszę zarazem kochanych rodziców
o jéj rękę....

Helena

O mój drogi!

Pan Dobrzycki

Błogosławię was dzieci —

Pani Dobrzycka

Kochajcie się! (Witold i Helena ~~całują~~ klękają u stóp rodziców)

Telesfor

To ja zostałem na koszu?

Bronisława

A cóżeś pan myślał

Zenon (do siebie)

Trudno — trzeba się zgadzać z wolą przeznaczenia.

Bonifacy

No Witoldzie, teraz przebacz wszelkie nasz
urazy.... (całują się) — Jan i Serwacy podają mu r

Serwacy (rekomendując Krystynę)

Panie Witoldzie! a oto moja żona, pocze
Krystana, o którą to kiedyś strzelać się
miałem.... A ponieważ pan ~~teraz~~ dziś zos-
tałeś sławnym artystą, wymaluj nam
za to portreta.

Pan Dobrzycki

A teraz kończmy zaczętą kolację....

Koniec

pisałem 6 Września 1880 r

Wacław Nawrocki.

Onida

Opera w III aktach z prologiem

Słowa W. Nawrockiego

Muzyka J. Korabewskiego.

Osoby

Godymir naczelnik osady Wenedów
Onida jego córka
Bojowid wódz Lechitów
Gir jeden z rycerzy Bojówida
Arkas harfiarz
Serwida
Kapłan

Prolog.

Scena przedstawia osadę słowiańską. — Po bokach chaty; — przy jednej z nich stoi stół i ława dalej pasieki — gdzieniegdzie cieniste dęby, wokoło otoczenie z palisad.

Scena I

Onida młoda dziewica z rozpuszczonemi włosami biało ubrana, stoi przed Godymirem siedzącym przy stole przed nim dzban miodu.

Onida

Ojcze, czy słyszysz tę straszną wrzawę?
Przeczuwam smutny koniec nasz;
Ojcze nie jedną miałeś wyprawę
Czy wodza ich odwagę znasz?

Godymir

Onido! skądże przypuszczenia twoje
Chociaż Bojowid z waleczności słynie —
Choć jego rogi chwszą po dolinie
Lecz nasz Ludomir umie staczać boje.

Onida

Prawda, że jego zwycięzkie ramię
Kruszyło nieraz wrogów oręże
Lecz nieprzyjaciół prędko nie przełamie
Mnoga ich liczba — a wytrwali męże.

Godymir

Córko! jeżeli bogów przeznaczenie —
Ale co widzę, ta bladość, to drżenie!.. (natrzy miecz połin[illegible]

Scena II

(Wchodzi dwóch rycerzy z widocznem przerażeniem)

Rycerze

Sędziwy starcze! zacny Godymirze
Bogi zrządzili, syn twój już nieżyje
Zginął w szalonych walk straszliwym wirze.

Oniuda

Brat mój Ludomir! (pada na stół zakrywając twarz rękoma)

Godymir

Ja w pień ich wybiję!..
(biegnie po miecz do chaty)

Scena III

(chór rycerzy z przerażeniem i trwogą)

Chór rycerzy

Już zginęliśmy! już wszystko stracone
Gdzie jest Godymir?... niech powie jak radzić

Godymir (wychodzi z chaty)

Bracia! więc spieszmy, spieszmy im w obronę

Pomścić się krzywdy, będę was prowadzić
Lecz niechaj miód ten krew we mnie zagrzeje (porywa dzban)
Siły się wzmocnią i duch odmłodnieje. (pije)

Chór rycerzy

Więc spieszmy tam gdzie krwawy bój,
Gdzie płynie krew, gdzie legł syn twój.

Godymir

I czy to bracia nie hańba nam?
Aby straszliwy, okrutny wróg
Krwią synów naszych poił się tam,
A kości ich szarpał jak kruk?
Więc spieszmy tam gdzie krwawy bój
Gdzie płynie krew, gdzie legł syn mój.

(Wybiegają: śpiew cichnie za sceną)

Scena IV

Onida (sama)

Ludomir zginął: o wielkie bogi!
Dla czegóż kwiatek w samej życia wiośnie
Gdy mu się wszystko uśmiecha radośnie

Gdy mu słoneczko rzuca promień błogi
Tak wcześnie z ziemi wyrwanym bywa?
Serce się kraje — i pierś się rozrywa,
Nieszczęsnej siostrze i ojcu staremu.
O bracie! tyś był podporą jemu
O bracie! tyś był podporą jemu.
Zniknęłeś od nas jak blask błyskawicy
Który zaświeci w czarnej tkance nieba —
Już uleciałeś z rodzinnej ziemicy
Znać bogom w niebie było cię potrzeba.
Ludomir zginął z woli przeznaczenia;
Cześć cieniom jego zostaną wspomnienia —
Że zgasła gwiazda młodych wojowników.

(patrzy przez palisady)

Co widzę! wojsko biegnie wśród okrzyków
A gdzie mój ojciec? czy poszedł do boju?
Może już zginął jestem w niepokoju...
Ach znowu widzę, w pośród kurzawy
Tłum zbrojnych ludzi jak jeden trup krwawy
To nieprzyjaciel!... gdzie miecz ojca mego?

(biegnie do chaty i słychać okrzyki)

Scena V

Chór dzieci i niewiast (wybiega z chat)

Czy Godymira zabili starego?

Chór rycerzy (wbiega w nieładzie)

Nielitościwe!... o!... okrutne bogi
Wy dozwalacie wchodzić w nasze progi,
Nieprzyjaciołom krwi naszej i mienia. —
Bogowie! czyż wy bogami zniszczenia?

(Za sceną słychać śpiew nieprzyjaciół; niewiasty i dzieci z płaczem kryją się po chatach, rycerze stają przy wejściu w milczeniu.)

Chór nieprzyjaciół (za sceną)

O syny lasów! niebotycznych gór
Ty jako orle śnieżystych piór
Przebiegasz lotem błyskawicy
Od ziemicy, do ziemicy
Piorunem miecz w twojej prawicy
Tyś wodzów wzór!
Tyś wodzów wzór!
Jak strzała w locie powietrze przyjąca —
Tak sława twoja zwycięztwa głosząca,

Przebywa morza i łańcuchy gór
Prowadź nas, prowadź tyś wodzów wzór!

Scena VI

(Nieprzyjaciel wpada przez palisady wyłamując gdzieniegdzie zaczyna się walka — Bojowid chce wnoić do chaty Godymira jeden z wenedów zastępującem mu drogę Bojowid zabija go.

Bojowid

Bracia! nasze już zwycięztwo....

Chór lechitów

Twoja sława — twoje męztwo!

(Drzwi się otwierają wypada Onida uzbrojona mieczem, i staje wprost Bojowida rycerze patrzą zdziwieni — Bojowid się cofa

Onida

Poddaj się wodzu!

Bojowid

Kto jesteś dziewico?
Co czarodziejską swoją źrenicą,
Godzisz w me serce, gorzej niż żelazem. —

Chór

To czary! czary! by tak jednym razem
Pokonać dzielność, odwagę rycerza.

Onida

Nie! to nie czary, to bogów moc wielka
Poddaj się!....

(Odbiera miecz który pokazuje zdziwionemu ludowi.)
Bojowid w rozpaczy chwyta się za włosy.

Chór wenedów

Onida nasza wybawicielka!...

Koniec prologu.

Akt I

Obraz I

Scena przedstawia świątynię Perkuna — to jest posąg jego otoczony cienistemi drzewami — przed którym stoi ołtarz z ogniem gorejącym. Dwaj rycerze wprowadzają Godymira rannego i kładą na ziemi niedaleko ołtarza.

Scena I

Godymir

Więc słyszyszeliście że wróg zwyciężony —
I że zwycięzcą jest córka moja;
O jakżem szczęśliw! chociem pozbawiony
Zdrowia i siły.

1szy Rycerz

Wodzu! rana twoja
Nie jest śmiertelną, zgojoną zostanie

2gi Rycerz (wskazując)

O! już nadchodzą — ofiar wykonanie
Nastąpi zaraz.

Godymir

Cześć wam wielkie bogi!
Żeście mię takiem szczęściem obdarzyli
Że moja córka, serca skarb mój drogi
Jako zwycięzca przybywa w tej chwili. —
Słońce tak jasno i pięknie przyświeca
Jak by się chciało radować wraz z nami
I promień szczęścia siły me rozniéca
Bracia! uderzmy przed bóstwem czołami

(Składają miecze i znaki rycerskie)

Razem

O władco świata i duchów ciemności!
Ojcze dobrego, sędzio złośliwości
Cześć ci składamy cześć!....

Tyś nas ocalił od wrogów ciemięztwa!
Jednej dziewicy dałeś tyle męztwa!
Cześć ci składamy cześć!....
O władco świata i. t. d.

(Zdaleka zbliża się orszak słychać śpiew za sceną)

Scena II

Chór mężczyzn

O dziewico! pełna cnót –
Niebiańskiej świętości
Tyś nam okazała cud
Męztwa i świątości
Tyś nam okazała cud
Bogom ulubiona
Światło swój pomściłaś lud
Wiedząc gdzie obrona.

Chór niewiast

O dziewico! pełna cnót
Niebiańskiej świętości
Jak gwiazdka wśród toni wód
Zlewa zdrój światłości.

Kto z chwiejących błyska fal
W wirach topieli nie ginie —
Swobodnie płynie promyk w dal
Bo gwiazdka w bogów krainie!

(Onida w otoczeniu kapłanów i ludu ukazuje się na scenie) przy niej Bojowid rozbrojony. Najwyższy kapłan przystępuje do ołtarza na którym ogień goreje — po obu stronach kofiarze i gęślarze wtorują pieniom.

Kapłan

Najpotężniejszy ze wszystkich bogów
Władco wszech świata, wielki Perkunie
Niechaj przy dźwięku gęśli i rogów
Z ofiarą wdzięczny lud się przysunie.

Chór mężczyzn

Onida z łaski najwyższych bogów
Skruszyła jednem spojrzeniem wrogów.

Kapłan

Więc przyjmij pokłon swej służebnicy
Pierwej niż innych wiernych ofiary
Bo w nężnem sercu owej dziewicy
Goreje ogień miłości wiary...

Chór dziewic

Onida z Laski najwyższych bogów i.t.d.

Kapłan

Przystąp dziewico
Chlubo naszej ziemi
Z ofiary swemi,
Niechaj cię słońce
Gdy brzask zaświta
Jak ulubioną bogów powita.

Chór

Niechaj cię słońce i.t.d.

Onida (kładąc miecz zdobyty na ołtarzu)

Przyjmijcie bogi
Ten miecz w ofierze
Pod którym dzielni
Padali rycerze
Miecz to słynnego
Z walk wojownika
A dzisiaj mego
Już niewolnika.

O sprawcie bogi!
By kraj rodzinny
Nie był szarpany
Przez naród inny
By gwiazda szczęścia
Błysła nad nami
Bogowie! tego tylko błagamy.

Chór

O sprawcie bogi!.. i.t.d.

Bojowid

Oni się cieszą żem pokonany!
(lud rozstępuje się Onida biegnie do Godymira)

Onida

Ach! ojcze, ojcze mój ukochany!
(Witają się czule — lud składa offiary z ptaków, owoców i otpa

Chór

O sprawcie bogi! i.t.d.

Kapłan

Rozejdźcie się offiary skończone
Zwycięstwo bogom już poświęcone

Godymir (odchodzi wsparty na dwóch rycerzach)

A więc przybywaj wkrótce do chaty.

Onida (klęka u ołtarza)

Przybędę ojcze!... O! jak żal mi straty
Biednego brata. — (pienie – tłumy odchodzą, ściemnia się)

Scena III

Bojowid i Onida

Bojowid

Już w śmiertelne szaty
Oblekli ciało, dziś go spalić mają
Skoro dzień spłonie topiąc blask swój w nocy –
Czyż by nie byli dziś wszyscy w mej mocy
Lecz tylko dla niej... niech mnie przeklinają

Scena IV

Jeńcy (okuci w kajdany)

Ty coś dzielił trud i znoje,
Ty coś krwawe staczał boje
I zwycięzcą ogłoszony
Wiodłeś nas w najdalsze strony
Dziś hańbą okryty.

I my jeńcy z twojéj woli,
Czyliż serce cię nieboli?
Że wśród wzgardy poniżenia
Słuchamy zwycięzkie pienia –
Bowiś rozbity!...
Nie orężem, nie ramieniem
Lecz biało-głowy spojrzeniem
Lecz biało-głowy spojrzeniem.
I my jeńcy i. t. d.

Bojowid

Ach odejdźcie! dosyć tego,
Jam usłuchał serca mego. –

Jeńcy

Chańbą okrytego!

Bojowid

Ach odejdźcież! błagam was!
Już szalony jestem prawie –
Chyba życia się pozbawię
Ale miecz mój!

Jeden z jeńców

Jeszcze czas.—
My przyszliśmy przekląć ciebie;
Przekląć jeńca niewieściego,
Wstydem, wzgardą okrytego—
Sami pomścim się za siebie.

Jeńcy

Hańba!… hańba!… hańba tobie,!
Niechaj piekło cię pochłonie.—
A gdy cielsko twe już zgnije,
Kląć będziemy na twoim grobie.

Bojowid (przyskakując do nich)

Podli!…

Jeńcy

Precz!

Bojowid (patrząc na Ondę)

Ona się modli!
Och gdyż ty wiedziała, jak ja kocham ciebie—
Ty bóstwo moje!… czyż gwiazdy na niebie
Mogły by piękniej świecić, nad twe cudne oczy

Ja kocham ciebie, kocham aniele uroczy.
Ten głos dźwięczny niebiańskiem ożywiony tchnie[niem]
Czyż nie jest szczęściem: czyż nie jest marzeniem:
Ta dłoń bielucha mieczem wstrząsająca
Ta brew zciągnięta gniew wyrażająca
Jest coś nadziemskiego — bogowie! czyż przecie
Można było zabijać, to świętości dziecię:
Ha! oni mię przeklęli, wstydem obrzucili
Twodza swojego cześć podle splamili. —
Ale Onido! przyjmę to dla ciebie
Bom cię ukochał gwiazdo na mem niebie —
Bom cię ukochał królowo mej duszy —
Onido! przemów, albo śmierć zagłuszy
Głos serca mego, które jeszcze bije
Dla ciebie jednej, bo dla ciebie żyję...

Onida (staje za nim i słucha, potem kładzie rękę na ramieniu jego)

I ty śmiesz do mnie przemawiać w te słowa

Bojowid

Przebacz! o piękna córo Godymira. —

Jak dziecię czysta — dumna jak królowa...
Jam twój niewolnik!...

Onida

Serce swe otwiera —
Przedemną, mocarz wielki, niezwalczony!

Bojowid

O tak Onido! jak gromem rażony
Przed twojem wzrokiem ugiąć się musiałem

Onida

I dla mnie tylko?

Bojowid

Bo cię pokochałem!

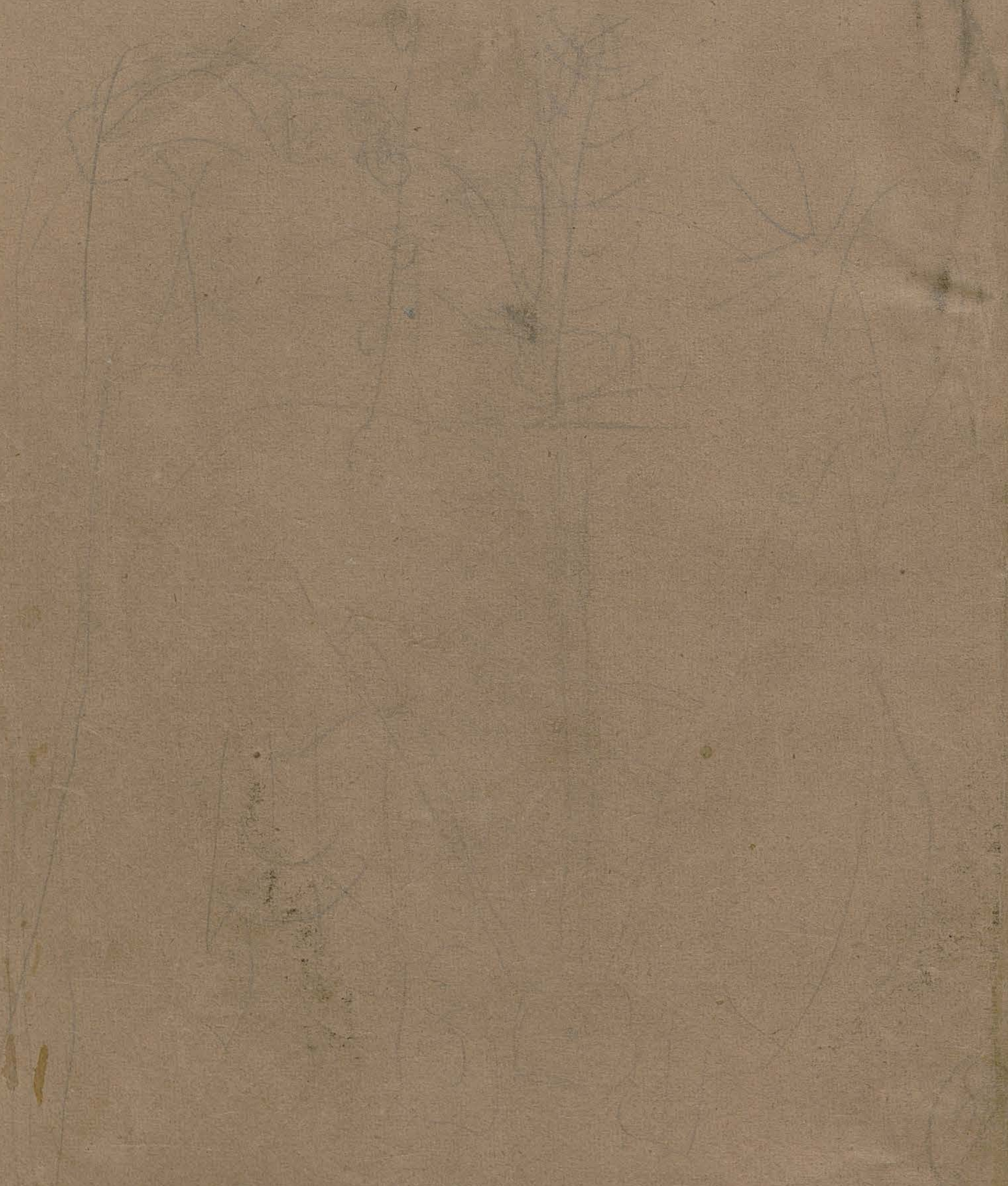
Onida

Wyznaje miłość i poniżenie —
Które jest strasznem dla niego;
O Bojowidzie! dosyć już tego...
Już gasną blaski słońca złotego
Pójdź!.. brat mój idzie w płomienie!....

(ciągnie go za rękę)

Koniec obrazu I

Obraz II



48

ТЕТРАДЬ

Poezje

для

Wacława Nawrockiej

Учени ________ Класса.

на 187   г.

Do K... Z...

Nieznałem co to tęsknota
Lecz dziś ździe oddalony
Od rodzinnej lubej strony
Żal jakiś serce me miota

Pocom tu przybył?... dla czego?—
By w sercu zagoić rany?
Boże! Boże mój kochany
Dziś tęsknię do grodu swego

Ta Wisełka co tu płynie.
Ona w strony biegnie moje.
Unieś Wisło me westchnienia!
Unieś Wisło serce całe!
Niech nie tęskni, niech w krainie
Lubej zgłuszy niepokoje.

Świat boleści, świat cierpienia
Serce tęskne, [?] zbolałe.
Oto życie nasze całe.

Kiedym zmarzony usiadł pod drzewem
Otarłszy płonące lica.
Z jakimś słowiczym na ustach śpiewem
Wyszła z zarośli dziewica,
Wśnieżystej, ~~białej~~ [illegible] jak nimfa białą
Tonęła ~~Kąpiąc~~ się w słońca promieniach
We włosach świeża różyczka drżała
Kąpiąc się w złotych pierścieniach
Dziewico piękna! z jakiej krainy

Chcecie widzieć kto jest wieszczem?
Chcecie poznać jego ducha?
Więc słuchajcie! niech was dreszczem
Przejmie ziemska łatwo skrucha.

Nie ten który rymy składa
Nie ten co kochanki płacze
Nie ten co z księżycem gada
Lub jak gawron w lesie kracze.

Wieszczkoro z kolebki wstanie
Pierwsze słońca ujrzy brzaski
Pierwsze ptasząt świergotanie
Pierwsze gwary pierwsze wrzaski
Czuje że jest posłannikiem
Że ciernista przed nim droga
A on na niej jest rolnikiem
By uprawiał ziarno Boga.

A więc ~~[illegible]~~ wiecie, — To też jego
Obowiązku dzieło święte,
On w Imieniu walczy Tego
W Którym wszystko jest zamknięte.

2 Ciernie ~~[illegible]~~ smutek i niedola!
Choćby wypił też ostatki
Zawsze jedna, jedna dola
Oto życia jego kwiatki

1 On w świat serce swoje ciska
Wszystkich tulił by do łona
Lecz to ziemne są mrowiska
~~[illegible]~~ wyrzucają nerw i aż ~~[illegible]~~ skona.

Słońce prawdy gdy zapali
Promień sięgnie aż w głąb duszy
I bałwany kłamstwa i woli
I nie jednym tryb osuszy

~~[illegible]~~
Ale Owoc?.... On wskazuje
Jako Bóg nowo wytknął drogę
Co tajemne on zgaduje
On z nas fałszu zdziera togę

Północ już była gdy z pod czarnej chmury,
Wystąpił Księżyc blady i ponury.
Srebrnym promieniem roztoczył w około —
Oświecając, we śnie pogrążone sioło.
W ubogiej chacie, tuż przy samym progu;
W brudnej odzieży, na zgniłym barłogu
Spoczywał starzec; a przez szczeliny,
Promień Księżyca, wdzierał się siny.
I twarz staruszka, oświecił zbolałą —
Wklęsłą; zmarszczkami pooraną całą.
Był to poeta; co kiedyś w młodości
Żył wśród przyjaźni, w pośród miłości.
Błyszczał jak kwiatek, piękny i świeży,
A teraz zwiędły i uschły leży. —
Miłość i przyjaźń jego zdradziły
Serce zatruły, duszę zniechęciły.

Skrył się; samotne przepędzał lata,
A nienawiścią pałając do Świata,
Pisał; lecz prawdę; nic nieoszczędzając
Bo życie tylko temu poświęcając
Życie: co w kwiecie zwichnięte zostało
Więc pisał co mu serce dyktowało.
Lecz tém, obrażał współ obywateli
Co serca pychą napełnione mieli.
To też uchodzić musiał, w obce strony,
Szukać przytułku, szukać ochrony.
I skołatany chorobą, latami,
Zmęczony drogą i nieszczęściami
Chciał umrzeć jeszcze na ojczystej ziemi
Gdzie kiedyś młody, z przyjaciółmi swemi
Spędzał czas słodko; gdy los żądłem osy
Zatruł mu duszę i życia kłosy.
Więc też powracał o kiju żebraczym
Płakał nad swojem życiem tułaczem
Płakał z radości: gdy ujrzał wioskę
Gdzie po raz pierwszy zanucił piosnkę.

Gdy ujrzał pola i wiejskie chatki
Te same lasy, ogrody, kwiatki
Widział z daleka bawiące się dzieci
Z których to ocząt, szczęście się świeci
Lecz one skoro starca zoczyły
Jakby od złego ducha odskoczyły.
Kryjąc się przed nim, za płoty w chatki
Ze strachem biegną na łona matki
Rzekłbyś: że starzec idący z podróży
Same nieszczęścia, sobą tu wróży.
Więc idzie daléj; widzi pustą chatą
Niezamieszkałą przez długie lata
Tam się do czołgał i legł na ziemi
Kiedy noc ciemna, skrzydłami swemi
Ostania wioskę: a wszystko w spokoju
Usypia błogo po dziennym znoju.
On też chciał usnąć, snem zatrzeć cierpienia
Ale nie może; czuje jakieś drzenia.
Krew w nim zastyga: Nagle jakaś mara
Zjawia się przed nim; i zbliżyć się stara.

Twarz jéj koścista, szczęki wystające
W czołnych w głębieniach, oczy iskrzące
Zwraca ku niemu; za rękę bierze,
Przelękły starzec szepcze pacierze
Gdy upiór rzecze; „Pójdź, pójdź człowiecze!...
Zanim godzina, sądu wybije,
Cały świat zaraz, przed tobą odkryje.
Poznasz radości, smutki i cierpienia,
Poznasz zbrodniarzy, ludzi bez sumienia,
Zobaczysz w tenczas kto szczęśliwym będzie.
Gdy Bóg do sądu, strasznego zasiędzie.„
To wymówiwszy uniósł go wysoko
Ztąd ku wiosce kazał zwrócić oko.
Pokazał chatki i rodziny śpiące
Pod skrzydła matek, ptaszki się tulące
Pola i lasy; i cmentarz stary,
A w nim mogiły krzyże i pieczary.
Gdzie prochy przodków wiecznie spoczywają
Błędne ogniki po grobach biegają,
Widziane oku; to znów niknące,

Jak gdyby duchy pokutujące.
Nareszcie strumyk ukazał się mały
Na którym drzewa lekko szeleściały.
A księżyc blask swój, rozrzucił po wodzie
Jak by kąpieli używał na chłodzie.
Więc starzec leci pod śmierci skrzydłami
Po nad Sarmackiej ziemi granicami
Żegna noc ciemną, żegna gwiazd tysiące
Już ujrzał piękne, wschodzące słońce.
Bo dzień zaczyna; a ludu roje
Każdy zajmuje stanowisko swoje.
Jeden pod pracą w śród potu upada
Drugi się w krześle bogatem rozsiada
Bo jest dziedzicem, — ten znów prawnikiem
Ten dygnitarzem — tamten urzędnikiem
Inny przez lichwę, zbiera sobie grosze
Skąpiec znów składa złoto po trosze
I chociaż chodzi głodny, wynędzniały
Za to pieniędzy ma worek cały

To znów Świątynia, piękna wspaniała
Od szkieł i złota jaśnieje cała
W niéj lud pobożny, modły Bogu wznosi.
O błogosławieństwo i łaskę prosi.
Ale nie wszyscy są serca czystego,
Wielu tu idzie drwić, z miejsca Świętego.
Wielu tu idzie pobożnych udawać,
Wzdychać; z pokorą przed ołtarzem stawać
Sypać jałmużnę, by wszyscy widzieli,
Jak się to szczerze z ubogimi dzieli.
Są tacy którzy za grzechy żałóją.
Więc też pociechy za to dostępują
Modlą się proszą Pana Boga szczerze
Z silną miłością i ufnością w wierze.
Naprzykład dziecię, u stopni ołtarza,
Ręce złożywszy, paciorek powtarza
Prosi o zdrowie dla choréj matki
Błogosławione są takie dziatki!...
Gdy brudny człowiek bez czci bez wiary
Niedba o łaskę, nieboi się kary

Wchodzi bezbożny, do Pańskiej Świątyni.
Inniej zysk podły, dla siebie czyni.
Lub młodzian pusty modnie wystrojony.
Zamiast się modlić, patrzy w wszystkie strony.
Czy gdzie nie ujrzy nadobnej dziewicy.
By potem na nią czekać na ulicy.
I myśli sobie „ jak by tu porradzić.
Ładna; więc trzeba by ją odprowadzić
Lecz w takim razie gdy będzie sama
Bo jeśli przy niej jest ojciec lub mama.
Jeszcze kazanie by się usłuszało
Co by nie bardzo mi się podobało.
Więc to świątynia ?..... Gdzie Bóg utajony.
Przez grzeszny naród tak jest zniewarzony,
Bóg co dla ludu krew przelał na krzyżu
A te ich serca twarde jak ze spiżu.
Nie mają czucia! nie mają wdzięczności!
Dla Boga który, umarł w ich miłości.
Bo kochał naród pragnął ich zbawienia.
A człowiek nawet żałuje westchnienia.

Lecz Bóg jak dobry, tak i sprawiedliwy
Ciężko ukarze, człowieku złośliwy.
A teraz dalej jeszcze wiele rzeczy —
Patrz jak ten doktór za pieniądze leczy.
A biedny choćby skonał pod drzwiami
Wstać mu się niechce; noc — i z biedakami
Niema co robić; grosza nie mają,
Mają się męczyć, niech umierają!....
Albo ten kupiec słówkami łyknoje,
Zato jak może, tak oszukóje
A człowiek wierząc w lisie przebiegi
Napełnia sakwę po same brzegi.
Lub też ów wekslarz żydowskiego rodu
Robi majątek z swych ofiar dochodu
I głaszcząc brodę, na złoto z poziera,
Gdy drugi z nędzy i głodu umiera.
Znów ten co ciągle w bawarji żyje
I razem z piwem rozkosze pije
A wszystkie swoje domowe cierpienia
Lekko puszcza w zapomnienia

Gdy w przyjaciół licznym gronie
Wśród hulanki, i zabaw tonie
Nocy nie prześpi w karty przegrywa.
I ciągle piwem gardło zalewa.
A w domu żona, chorobą złożona
Leży w barłogu prawie że kona
Dzieci zgłodniałe i wynędzniałe.
Jedno przy piersi spoczywa małe
A dwoje w kącie nagością świecą
Gdyż z ich odzieży kawałki lecą
W izbie ponuro, znać nędzę zniszczenie
Nędzę okropną, okropne cierpienie
Bo mąż noc trzecią w bawarjach przepędza
A żonie niema kto zawezwać księdza.
Chwila za chwilą szybko ulata,
Dusza się pragnie wyrwać z tego świata.
O biedna matka! czuje że kona.
Dzieci całuje przyciska do łona.
Wznosi do Nieba oczy, już mgliste
I ręce prawie bezwładne kościste.

Chciała coś mówić, wzniosła się z barłogu
Lecz padła; duszę oddając Bogu.
Kiedy już słońce wschodzić zaczyna
Mąż chorą żonę sobie przypomina
„Trzeba iść" rzecze ujrzeć co się dzieje
Wszak to na dworze już dawno dnieje.
Żonisko słabe; ha! może umiera?
A człowiek tutaj, jak pies się wyciera"
I nacisnąwszy kapelusz na uszy
Idzie do domu czując boleść w duszy.
W progu się wstrzymał, słucha i milczy
Rzucił do koła wzrok zajadły, wilczy
Potem przyłożył do klamki ucho
Słuchał dość długo, ale w izbie głucho.
Igdy się do drzwi jak złodziej zakrada
Nacisnął klamkę, patrzy; żona blada
W izbie jak w grobie, rozpacz i nędza
Ryknął jak niedźwiedź chciał biedz po księdza.
Ale się wstrzymał; ukląkł na ziemi
Dotyka żony, rękoma swemi,

Patrzy że zimna; ha!... już skonała
Szkoda — lecz zato, męczyć się przestała.
Gdy to domawiał; krzyknął przerażony
Widzi trup dziecka koło piersi żony
A dwoje jeszcze leżą na ziemi
Patrzą na ojca oczyma błędnemi
I głosem słabym, jęczą; ojcze chleba!...
Mama usnęła, a nam jeść potrzeba.
Więc się zatrzymał, blady i drżący
Rzucając w koło wzrok konający
Chciał coś przemówić lecz słów niestało
Serce mu ~~tylko~~ widoś, z żalu pękało.
I skoczył ku drzwiom, jak obłąkany
Zakląwszy tylko; piekło! szatany!
Patrz teraz na ten pałac wspaniały
Jak dumnie wznosi harde swe czoło.
Błyszczy w pośrodku; gdyż na około
Ubogich domków jest szereg cały
Zda się że groźnie do nich przemawia
Jak bogacz kiedy ujrzy nędzarza

Gdy mu ubóstwo jego wymawia
Sobelzywem słowem znieważa.
W owym pałacu jest pan bogaty
~~Że nawet~~ Z wokoło służba, strojna w drogie szaty
Piękne i świeże lśniące się od złota
Więc też i dumna cała rodzina.
I syn; co tylko szczęście pieszczota

Figlarny deszczyk wypłoszył gołąbki
Co tak się bawiły wesoło
Ojczekaj psotniku wezmą cię na rąbki
U Dziewcząt ~~...~~ zarcików jest w koło.
Zaledwie biedaczki gonitwę zaczęły
Po krzakach i kwiatach szczęśliwe
Gdy chmurki na niebo zasłonu zaciągnęły

Jak tu cicho drzewko wszędzie
Stare dęby, wznosz

Puławy dnia 2 Czerwca

Smutno mi było opuszczać dom, w którym tak
serdecznie byłem przyjmowanym, gdzie najprzy=
jemniej spędzałem chwile. Ten dom gdzie drugą
znalazłem ~~matkę~~ matkę i serca tak życzliwe i kochające
Och na samo wspomnienie serce mi się rozdziera, że rozłączony
zdala w tęsknocie przesyłam pozdrowienia. Patrzę na te słońce które i tam zarówno
świeci na tę przestrzeń niebieską która również rozciąga
się nad grodem tym gdzie drogie zostawiłem osoby.
Boże jakiż los człowieka! myślą tylko przebiegam
~~przez~~ pola lasy, i znów witam te siwą wstęgę naszą
rodzinne mury i znów oddycham powietrzem Warszawy
Biegnę, biegnę, wciąż niewidzialny, omijam pięta[illegible]
~~tak~~ Strzeleckiej inne, i cóż widzę: osoby mi znane. Wszystko
idzie zwykłym trybem, wszyscy pochyleni nad pracą, Czasem
zaledwie jakieś zapytanie, lub krótka odpowiedź przerywa
milczenie i znowu spokój i znowu cisza, Zdaje się że niczego
nie brakuje a jednak jakieś dziwne uczucie napełnia duszę,
O! brak serca które kochało, a które przywiązanie zjednało
sobie. Brak serca, bo ono w dalekiej stronie silnie
w pierś uderza a myśl jak gołębica Noego biegnie w ulubione
progi niosąc w miejsce gałęzi oliwnej, westchnienie, łzę
i błogosławieństwa.

Pytasz się biedny tułaczu?
Dlaczego miasto wśród płaczu,
Dlaczego czarną odziało żałobą
Dlaczego kirem śmierci okryte
I serca wszystkich żalem przeszyte?..
– Najdroższą straciło osobę.
Straciło królewnę tak piękną
Cudownych lic, ~~tak~~ i młodą,
~~[illegible]~~ niebieskiej źrenicy
Że gwiazdy jasne przy owej dziewicy
~~[illegible]~~
Wydawały się, z taką miłości osłodą.

Wędrowiec

Jakaż przyczyna jej zgonu
Czyż śmierci dłoń już lodowa
Sięga tu z ciemnej krainy
By wydrzeć wam perłę tronu?
~~Każda [illegible]~~
Czy żadna moc nie uchowa
Wśród królewskiej dziewczyny

Miesz.

Trudno znać bogi na niebie
Straszliwy wyrok wydali

Czy to miasto wymarło,
pytam; cicho wszędzie
Hop! hop!.. pusto na każdej ulicy
Czy tu ~~ludzie~~ [illegible] śpią? co to dalej będzie
Zaraz zapukam do tej kamienicy
Może głos usłyszę, może pies zawyje
Kot zamiauczy albo kogut zapieje
Puk! puk! cichość aż okna jakoś więcej.
Grobowy od tych domów
Czy tu nikt nie żyje?
Ale skąd ta żałoba,
I te czarne sztandary
Te domy wysokie a ciche jak mary.
I pakiety kir chyba
Czarne sznury balkony
Wszak okna zakryte są w czarne zasłony
Doprawdy gdy stopnie [illegible] odkryte
Ani ptak nie przeleci
Ni wiatr nie zawyje
Klątwa wisi jakaś na to miasto spada.

Bo już nie wiem nawet co się tutaj dzieje
Spróbuję zakołatać jeszcze w okno które
A jak nie otworzą to wybiję drzwi
I wejdę puk puk puk

Głos z okna

Kto tam

Wędr

Proszę mi otworzyć
Przecież żem się doczekał na jakiś znak życia

Mieszk (wychodząc)

~~Czego~~ żądasz wędrowcze? tu smutek żałoba
Kir śmiertelny okrywa każdą tu ulicę
A nad miastem duch śmierci zawisł skrzydłami swemi
I chce garnąć w ~~...~~ królestwo ciemności ukryć.

Wędr

Czy to miasto nie mogło by na nowo ożyć?
I na zabrzmieć się gwarem, pieśni radosnemi
Nie zawsze smutek?

Miesz.

Tracimy dziewię
Anioła dobroci, królewnę; niemasz to ozdoba
To perła narodu naszego, a piękna jak zorza
Kiedy w złotych tęczach przegląda się w błękitach morza
Tracimy ją na wieki

Wędr

Czy śmiertelnie chora?

Miesz

Nie!... lecz słuchaj za jakieś ciężkie przewinienie
W krwi królewskiej. Bóg karząc zesłał na miasto potwora
Smoka, który zajmuje pod zamkiem ciemne jaskinie
Którego musim karmić własnym swoim ciałem skrzepienia
Wyżarł nam już pół miasta, nasze syny córy
Nawet starce i matki nawszystkich, dzisiaj ~~za Krzyżowa~~ sięgnął do
Muszą dać królewnę; i naszej miastem wstrząsnął narody

~~VII~~

Znów cię oboczę;.. Więc witaj Królowo!
Złotych mych marzeń gwiazdo
~~purpurowo~~
Znów cię oboczę aniele mój
Na inną nutę ~~swą~~ lutnie nastroję
J wszystkie pieśni poświęcę ci
J wszystkich czarów tajemny zdrój
Boś ty mi zawsze jak tęcza złocista
Na niebie smutków wpośród ciemnych fal
Połyskasz szczęściem. Bo ~~Jak lazur~~ ~~taka~~ miłość czysta
Pogodę z życia, kojąc smutek, żal
Więc w krótce zawsze nad mojém czołem
Zabłyśnie gwiazda wśród zwonionych zrot
Boś ty mi zawsze mem stróżem aniołem
Boś ty mi szczęścia złoty zawsze kwiat

Wędrowiec

Królewna piękna i młoda
Musi iść ~~w przepaść~~ na piekiel dna
Ani wdzięki nie uroda
Ani ojca matki łza.
Niepomoże ha! ha! ha!

Mieszkaniec
Co to znaczy ten śmiech dziki.
Kto ty jesteś powiedz mi
Te szatańskie twe okrzyki
Jakby kroków dzikie stąda

I puchaczy dziwny wrzask
Echem w górze odpowiada.
I ten blask i ten blask
Który z oczów bije ci?
Idź ty szatan!...

Wędrowiec

Z ciała jak u jegomości. człowiek z kości
A więc czemuż twój śmiech tłusty
Z piersi twej wydaje ~~takie~~ głosy
Aż ~~mię~~ ciało przeszły nerwowe
~~Na głowie powstały włosy~~
A z na siwej mojej głowie
~~Powstałyby dziwnie~~ włosy
z przerażenia wstały;
Idź ja nie znam cię....

Węd

człowieku
Wskaż gdzie droga do jaskini,
Chciałbym ujrzeć tej bogini
Piękne oczki,

M

Ja już w wieku
Ja prowadzić cię nie mogę
Idź na lewo w prostą drogę
Czekaj aż się zaczerwieni
Niebo, bo o wschodzie słońca
Wśród gasnących już promieni
Ma iść na śmierć; (odchodzi do domu wyglądając wejścia)

M

Królająca
Piękna dama, kwiat dziewica
Odmoroda od rodzica
Ma iść na śmierć tak straszliwą
Hej diabliki wyjdźcie żywo

Ja król, wzywam was. Idol.

(Staje dwóch djabełków)

Dajcie rydwan, złotą zbroję
Tarczę, miecz, rumaki moje
I rycerski pas.
Wszystko niechaj w pogotowiu
Za murami miasto czeka
Niewidzialne dla człowieka.
~~wspaniałego~~ Z okoliczności podczas nowiu.

(odchodzą)

Szatan staje się cnotliwym, ~~wszak królowi można grzeszyć~~
Wszak królowi można grzeszyć
Czemuż niemam nieszczęśliwym
Łzy osuszyć, w pomoc śpieszyć?
Przecież piekło nie powstanie,
I nie strąci z tronu ~~swego~~ mego
Mnie wszech władcę potężnego
Z krwi Plutona co otchłanie
Całe, głoszą chwałę Jego.....

(Słychać dzwon)

Co to biją jakieś dzwony
Tak żałobne tak płaczliwe
Przestraszone lecą wrony
I krakają ~~złe~~ nieszczęśliwe
Jakieś dziwne słychać śpiewy.
Tak grobowe, tak ponure
Słońce kryje twarz w purpurę.
Wiatr się zerwał i porywy
Jego zimne, lodem tchnące
Kołyszą na domach tkwiące
Czarne flagi z śmierci znakiem
Brrr..... jak zimno, z miastem takiem
Lżéj w piekle lecz czas w drogę.
Przecież rozrzeszyć, to mogę.

Scena II

Wspaniały zamek, na wierzchołku góry, od niego idzie droga wijąca się na dół, pod górą jaskinia smoka zarosła krzakami i chodzącemi się w górę; Orszak żałobny niosący królewnę z zamku postępuje drogą na dół śpiewając pieśni pogrzebowe. przed jaskinią lud zebrany.

Kapłan

Módlcie się dzieci może Bóg wysłucha
Może nam zbawi biedną Salomeję
Może łzy wasze, może prośby, skrucha
Zjedna nam łaskę, o smętny nadzieję!

(Pada na kolana i lud cały klęka modląc się cicho ze łzami. Z góry słychać śpiew zchodzącego orszaku po chwili lud wstaje dzwony biją na zamku.)

Starzec

Boże tam dobro i taka cnotliwa
Strzegę na zamku ujrzałem ją dziecięciem.

Młodzieniec

A była nawet zaręczoną z księciem

Kobieta

O jaka blada, biedna.. nieszczęśliwa! (Starzec)

Starzec

Kto by się spodziewał że ten potwór srogi!..

Dziecko

Usłyszcz! śpiewa, nie mów ojcze drogi.
Boję się.....

Dziewica

W krótce miało być wesele
Co powie Rycerz i tak ~~on~~ cierpi wiele
Czy ja po śmierci zostanie [illegible]

Kobieta

Gdyby nie bronił, byłby chyba tchórzem

Młodzian

Jabym ~~tam~~ nie przystał ~~…~~ na walkę ze smokiem.

Kapłan (ponosząc się)

Już orszak zbliża się cały idzie powolnym krokiem

Zacznijmy pieśń.

Wszyscy

~~Boże~~! Boże! spójrz ~~łaskawie~~ litośnie
Prosi weł[illegible] naród cały,
Boże spójrz na świat ten mały
Nie rwij kwiatu w życia wiośnie
Masz liczne aniołów chóry
Pocóż ziemskiéj pragniesz córy.
Skwaszna kara na nas spadła
Niech łzy nasze w niebo wzlecą
Boże Boże spójrz na ziemię
Zdejm mu ~~z nas~~ ~~Twej ... srożne~~ brzemię. (Tu gdzie łzy naroda świecą)

(orszak staje)

Król (stoi zawsze ...)

Dzieci dziś stworzony dla nas dzień żałoby
Płaczcie więc płaczcie córka anioł drogi
Idzie do paszczy obrzydłego tworu
Och serce pęka ojcu, jak złowrogi
Ten dzień, gdzie spójrzę same tylko groby
Wkoło mnie trupy, ~~i~~ nagie szkielety
Rozyczku! serce miałeś tej kobiety
Ponieć się krzywdy, drżyjże, bledniejże Boże
(klęka na kolan[illegible])

Jeden z ludu
Cóż to za człowiek nad jaskinią stoi
Czarny, a oczy jak piekielne smoce
~~Patrzy~~ ~~się~~ na nas

Drugi z ludu co ci się tam roi
Tu smutek, nie tam jakieś głupie ~~bredni~~e.

Król (podnosi się i całuje córkę)

O Salomejo!... ona mdleje blednie!
Rarycha czyżby trup?... że tak ~~stoisz~~ zimny. stoisz

Książe Rarych (pomieszany)

O Panie!...

Król

Co? co? ty się boisz
Ja stary!... a zginę ja miecza dobędę!
Chwilo straszna!......

~~Chór~~

Królu! stój! stracisz siły. (odciąga go na bok)

Król

Córko najdroższa córka! idziesz do mogiły. (pada i mdleje)

Smok wychyla łeb

Podbij tłumnie kiedyż?... Słońce już zapada
A ty wyjerz?...

Rarych z mieczem rzuca się na smoka

~~Szatanie~~! miecz mój odpowiada
Za ~~tłum~~ do którego szczekasz (Smok połyka go)

(Nieznajomy nad jaskinią)

Cha! ha! cha! cha! ~~ha~~

Lud ~~Salomeja~~

Zginął w paszczy a potwór łeb na powrót schował
Lecz co za śmiech w powietrzu, ~~to śmiech tego starucha~~

1 z ludu

To śmiech tego starucha
Co stał na jaskini lecz zniknął ze śmiechem
Może naraz a przeklęte słowce twoje powędrował.

1 z lud. Jeszcze ten śmiech w powietrzu rozlega się echem.

Kapłan

Zlituj się Boże! nie karz ludy swoje.

Kor

Książęta panowie, i wy tłumne roje
Może ciałem Rarycka zadowolnił żądkę tom
Ocucie Króla.. (panowie podnoszą go)

Salomeja (budząc się)

Czy to sen, sen, czy ja już nie żyję
Czy po krainach czarodziejskich bładzę,
Słabo mi, a serce tak mi silnie bije
Co za śliczny młodzieniec.... Boże smok strzaskany
Ratunku, ratunku O jeże nieszczęśliwy..

Król (znów mdleje)

Biada niemam córki.

Kor

Powiedz królu zięcia

Król (z wściekłością)

Uciekł ~~tchórz~~

Kwiryn

Chciał robić a smok go połknął jak cielęcia

Król

A córka żyje... Salomeja droga.
Ludzie ja król proszę, módlcie się do Boga
Może mi ją ocali. (lud klęczy z pokorą)

Smok (z głębi jaskini)

Dajcie Salomeję - (wzywa leb)
Połączę ich tu teraz. (żałobnicy niosą Salomeję)
renideata krol tworz zary

Lud

Gwałtu co się dzieje
Jaka jasność czerwona, jaki rydwan złoty

A młodzieniec jak rycerz z piosnek wajdeloty.
(Na złotym rydwanie ukazuje się Mefisto w zbroi)
lud rozstępuje się)

Ty przeklęty smoku, daj no łeb nosanie! (ucina mu łeb który rzuci i skacze do góry)

Lud

O Panie dzięki ci.

Król

Lecz kto jesteś Panie?

Salomeja (budzi się)

Boże! jam go ~~[illegible]~~ widziała we śnie mi się zjawił

Król

Salomejo podziękuj ~~[illegible]~~ zbawicielowi.
Ten rycerz młody

Rycerz

Pani niech cię ucałuję
Rączkę ~~twoją~~ twoje tak śliczną. ~~białą~~ białą (Salomeja podaje rękę)

Król (ściska go)

Niech Bóg cię miłuje.

Rycerz

Brrr... tego ja nie lubię.

(Noc księżyc świeci, ruiny wieży
Siwy ~~Guślarz~~ z harfą klęczy na gruzach wznosząc do nieba dłonie)

O ~~Jam pieśni natchnionemi chciał w narodzie wiarę wznie~~ cić
~~I obudzić miłość Boga, ale naród zimny głuchy~~
~~Chciał na krańce Nieba wzlecieć~~
O jam pieśni natchnionemi
Chciał w narodzie wiarę wzniecić
Chciałem duszę jem oświecić
Chciałem serca ogrzać ~~[illegible]~~
Lecz to lody zimne lody!
~~Ze~~ Oczarowani umarłemi
Patrzą marszcząc czoła groźne
Kiedy dawać jem dowody.
Miłość, wiara, Bóg, nadzieja
Wszystko dla nich jest martwe
Bo w ich sercach tylko błoto
~~Niema iskry uczuć świętych~~
Bo w ich sercach żadnej [illegible]

Cyel

~~O~~ Moja Aro! ja cię tak kochałem
~~Żegnam cię wieki~~
~~Już cię nie ujrzę~~
Już cię nie ujrzę)

~~Jakób~~ Drugi z ludu

Skąd te zamieszania!

Harel nie żyje? Kto był tyle śmiały (Inny daje mu belkę)
Ja nie chcę belki, kto zabił Harela?

Arioch
Cóż się tych ludzi języki zmieszały
To kara Boga, Jakób do Ariocha

Ty! mnie przyjaciela
Chcesz zabić,
Arioch (nie rozumiejąc

O nię rzucają miecze
Jak bez rozumu latają w około
Ty jakieś wrzaski tu znowu krew ciecze

Jakób (wiera się wola przygniatając ludzi)
~~Pękają mury~~ Z dzikim łoskotem pękają mury
Waląc się na nas jak ~~chmury~~ olbrzymie
Boże przebacz mi (Pada przygnieciony)

Arioch (na gruzach klęka)
Klątwa na naszych la
Kto nie mógł uciec grób znalazł gotowy
O już Cyela jak styrze ~~grobowy~~
Sztywny, Usta, śmiertelnie pobladła
Panie! jam winien niech zginę jak oni
Bo kto do ciebie harde wznosi czoło
Przed straszną ~~karą~~ nic gdzie nie uchroni
Panie tyś wielki, duch śmierci w około
Nad ruinami przebiega, krew się ścina ~~jako~~ ~~[illegible]~~
Ten jak boleści cichnie już zaczyna
I coraz więcej już mówić na wieki
Już się do nieba wznieść więcej nie może
A ja tu jeszcze ~~podnoszę~~ powieki
Pełne łez, krwawych do Ciebie, O Panie!
Przebacz, lecz prędzej daj mi już skonanie.
Niechaj nie cierpię, Boże! Boże! Boże!

(~~Umiera ściekanie~~
umiera przygniatany)

Akt II (wieża do połowy się buduje stoi już wiele domów)

Azoch do H.

Teraz zobaczym czy nasze zwątpienia
Były prawdziwe czyli przywidzenia

Jakób

Chcąc się przekonać niema innej rady
Trzeba budować, o jestem szczęśliwy
Że długo letnia praca, włos mój siwy
Nareszcie teraz doczekać się może
~~Co jest tam niebo~~ By raz się ~~wedrzeć~~ dostać ~~w to królestwo~~ Boże!

Harel

Jeden z ludu

~~Tacy są~~ ~~Boże~~!
~~Ludzie w tłumie~~ to są chytre gady
Co oni mówią! co oni zamierzają!
Oni przeciwko Bogu powstają!

Azoch

~~Ludzie się buntują~~ co to teraz będzie

Chór ludu

Przekląć ich! zabić! krwią ~~oczyścić~~ ~~ziemię~~ ~~złamać~~
Gdzie takie podłe wylęgło się plemię

Jakób

Jaki to chałas jaka wrzawa wszędzie (lud obstępuje Harela i Jakuba

Harel

Zabijcie mnie! patrzcie piersi moje
Nadstawiam śmiało Ja was ukochałem
Dla was cierpiałem Ob(?) was śmierć ponoszę
Utopcie w sercu moim miecze!: chciałem
Wam szczęścia otworzyć podwoje
Lecz teraz tylko śmierci od was proszę
Uderzcie śmiało czegoż się trwożycie!
Ja już żyć nie chcę, ja niedbam o życie!

Jeden z ludu przebija go

Harel (pada)

O Boże! przebacz teraz się rozstaję
Lecz ta moja straszna co co oczy zastania
Ach! (umiera

Lecz ~~naród~~ zawsze(?) ~~zaczyna~~ ciągle

Cyel

Lecz teraz będzie wrzecz całkiem skończona

Jakób: Dojdziemy prawdy, księżyc zobaczemy,
Słońce i gwiazdy? — A jakże wejdziemy?

Harel

Będzie olbrzymia wieża postawiona
Z murów z kamieni, Ja pierwszy wejść muszę
Krzywd się upomnę, biednym łzy osuszę

Cyel

A jak już zejdziesz to i my wejdziemy

Jakób

~~Lecz czy~~ za
Ależ od Słońca tam się zapalemy

Harel

Tchórze! wydrzyjcie, ja nie drżę przed Panem
Ja mu pokażę że ludzka potęga
Do spokojnego nieba Jego sięga
On tam wesoły wśród aniołów tłumu
Którzy na harfach i trąbach złocistych
Grają mu pieśni, gdzie wśród fal ognistych,
Przepływa słońce. — On pełen rozumu!...
A ja tam bramę wybiję kolanem
I ~~porażę śmiechem~~ tak nań spojrzę aż mu twarz pobladnie
A może nawet i korona spadnie
Powstanie gniewny — Ja w imieniu roda
Zażądam wtedy by zmienił ich losy
By nie cierpieli nędzy, łez, i głoda

Jakób

Chodźcie, uciekajcie, wszyscy wszyscy razem.
Nim się do dzieła zabierzem ochoczo

V. chórze

Harel

Niech mi tu cegieł naniosą przybrzeża

Cyel (na stronie)

O moja Ara! toć przed jej obrazem
Jużbym zapomniał że i świat istnieje
Słodkie marzenia i słodkie to nadzieje (*)
Lecz srogi wicher nawet je rozwieje

Aby nam rozgłos po świecie [illegible]
Nim naród inna rozproszy [illegible]
Aby się rozejść i rozmnożyć [illegible]
Miasto kamienne [illegible]

(*) Jakób
Podrzeć, wczepmy cegłę w [illegible] wyprawa
Wiejmy z której by stawić można wieżę
Do nieba [illegible] wzniesiona
I miasto aby kiedyś [illegible]

Ystworzyć wieżę by jéj szczyt wysoki
Był tak, żeby sięgał aż w obłoki.

Cyel

Lecz czy mię Ara przez to kochać będzie

Harel

Głupcze! nie o twym, tylko cierpieniu
Myślę; Tu ludzi znajdzie się tysiące
Na wschód i zachód gdzie spojrzysz trzy wszędzie
Łzy! łzy! wszędzie krwawe gorące
A więc ja w całej ludzkości imieniu
Zawołam z wieży wdarłszy się do nieba
Boże! niewidzisz? czego nam potrzeba.

Cyel

A więc i Ara może mię pokocha
O już mi serce bracie lżej mi bije
Czekaj zawołam natychmiast Azocha (odchodzi)

Harel

Wtenczas godzina swobody wybije
Bo ten Pan wielki nie będzie tak srogi
Tak lecz już dziecka i żony nie wróci
Śmierci ich uniosła za wieczności progi
Przez z własnym żalem! tu naród się smuci.
Głód niedostatek;

Azoch i Cyel ~~Jakób~~

Słyszałem Harelu
Żeś znalazł sposób.

Harel

Tak jest przyjaciela
Sposób że niebo możemy zobaczyć

Jakób

Drabinę wielką na chmurach zahaczyć
O ja ciekawy jakim rozkładem
Patrząc na słońce chciałem dociec wiele
Lecz cóż za słaby rozum w ludzkiem ciele
Naprawno tylko głowę tamtem

I pewnie nawet w bogactwach opływa
Śmiejący gdy nam serce się rozrywa
I nie chce spojrzeć na naszą niedolę
To go nie chwalić ale przeklinać wolę!

~~Barnaba~~ Zenara – Szalony! szalony!... Azochu mój drogi (wyjścia)
3 Idź że za nim i wywiedź go z tej zgubnej drogi
2 Niechaj Bożego gniewu tu nie ściąga!
1 Ach on tak strasznie Boga się urąga

Azoch – Dobrze lecz cóż ja na to mu poradzę?
On stracił żonę i dzieciątko małe
W pieszczotach, ~~tylko~~ Ojca chowane troskliwie
Teraz jak kwiatek podcięte, zwiędłe
Leży na marach, Gdzież go zaprowadzę
Los go uderzył strasznie

~~Barnaba~~ Zenara – Idź go pocieszaj, lecz szemrać nie trzeba

Azoch – Straszne jest nieraz dotknięcie nieba. (wychodzi)

~~Barnaba~~ Zenara – Boże mój Boże jakie smutne życie
Ile też gorzkich wylać nam potrzeba
Zanim [?] dojdziemy do Nieba!
Zanim do chwały staniemy już szczytu.

(Przed namiotem ~~Azocha~~ Harela; ~~Azoch i towarzysz~~ Harel i Cyel razem)

Harel
Cyelu rozpaczasz! ale cóż daremnie!
Bo twoja Ada nie kocha już ciebie
Choć serca wasze kiedyś wzajemnie
Ogniem miłości zbudzone zostały.
Porzuć łzy gorzkie

Cyel
Nie serca lecz skały
Och chyba Boga niema już na niebie!

Harel
Ha i ty wątpisz? ~~dobrze, zobaczymy~~ więc mogę rachować
Czy wiesz co myślę, czy wiesz co ja zrobię
Świat dłońmi mierzę, ~~wódz~~ i ona już w grobie
Żyję dla siebie i umrę dla siebie
Lecz mnie nie kości ziemia pogrzebie
Wiesz niebo całe chcę opanować

Arzoch i Horel — Starcze ~~Barnabo~~ Enarze w twoje wchodzim progi
Tyś mądry;

~~Barnaba~~ Enarz — Horel — Powiedz czy ty wierzysz w Boga
Skąd myśl tak brudna szatańska, złowroga
Jażbym miał wątkie? O chodzące proszy!
Spójrzcie na ziemię pod waszemi nogi
Spojrzcie na Niebo gdzie gwiazdami się tyle
Gdzie słońce świeci; - serca jako łochy
Jak te jaskinie w których chłód lodowy
Owiał umysły, zawrócił wam głowy
Pytacie o to, ach czyż mało macie
Cudów na ziemi? spojrzyjcie na niebie
A wnet poznacie Pana na niebie
Więc głozy dzikie ocóż więc pytacie

Arzoch. Ja wierzę, ale przyjdą czasami chwile
Chwile tak dziwne, że chciałbym dochodzić
I chciałbym przedrzeć te Niebios zasłone
Żeby być pewnym;

~~Barnaba~~ Enarz — Lecz nie jesteś w sile
Rozum twój tylko będzie cię zwodzić
Bo cóż że człowiek? pruchno ulepione

Horel — A ja niewierzę bo gdyby był Bogiem
Toby ~~jux~~ nam ciężkie ~~nam się~~ ~~tak~~ ~~wszak~~ ~~raz~~ niekiedy przecie
A on zupełnie zapomniał o świecie
I tam wysoko w górnej kabinie
Jeżeli władcą nad narodem mnogiem
To mu czas słodko i przyjemnie płynie
A tu na dole rozpacz i nędza
Śmierć pod swe skrzydła porywa nam żony
Dzieci, i matki gdzieś w świat zatrocony
Czemuż cierpiącej od nas nie odpędza
Czemuż jeszcze łoże nas klęskami
Czyż mu to mało, że gorzkiemi łzami
Musim oblewać dane sobie życie
Nie! jeśli jak słońce mieszka na błękicie

Wieża Babel

(równina w ziemi Senaar)
przed namiotem Hazela
z daleka widać całe rodziny pod namiotami

Azoch ~~Jakób~~ Patrz jak tam w Niebie słońce pięknie świeci

Jakób Tam jest ten Bóg co potopem skarze;

Hazel Lecz czemuż On się nam nie pokaże?

Azoch ty wierzysz a tak ty wierzyć będziesz

I tak nauczać ~~będziesz~~ myślisz swoje dzieci?

Azoch Bo tak nam wiara ojców ~~nam~~ nakazuje

I tak nasz rozum i serce dyktuje

Hazel Serce! lecz sercem twojem cóż zdobędziesz?

Azoch Rozumem, ~~[illegible]~~ słaba jeszcze głowa nasza ~~lecz rozum słaby~~

Czekaj spytajmy proroka Enosza

On w gaju pędzi żywot pustelniczy

On na swej harfie gdy w struny uderzy

Z oblicza ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ coś nadziemskiego

Jak by głos Boga słyszał tajemniczy

Tak ten to starzec wiele wie i może

Jakób ~~Azoch~~ Azoch (więc spytajcie się jego) lecz cóż on

Pójdźmyż on mądry on nam pomoże?

Hazel A ~~więc idźmy do niego~~ Hazel

(idą; przed jaskinią siedzi starzec z harfą)

Enosz ~~[illegible]~~: Czuję moc Boga widzę wielkość Jego

Jako na niebie tak i na ziemi

On panem wszego, czuwa nad swojemi

On jest początkiem dobrego.

Gwiazdy i Słońce krążyć w ciemnej nocy

Zwierzęta ludy i wszelkie stworzenie

Wszystko co żyje w Jego tylko mocy

On jest początkiem istnienia.

U stóp puławskiej góry

Łódź na falach się kołysze,
Kryształowe prując wody;
Zdala dźwięk fujarek słyszę
Pełen czucia i swobody.

Lżej na sercu, lżej na duszy
Serce smutku zapomina
Śpiew skowronków boleść głuszy
Duch przebudzać się zaczyna

I już dźwięczą struny lutni
Dłonią duszy poruszane
Myśl wybiega z krain smutni
W światy szczęścia zapomniane

× Tak tu cudnie, tak tu miło
Tak rozkosznie tak zielono
Serce ~~[illegible]~~ silniej zabiło
Upojone wonnym łono

~~Pod kościołkiem lud się modli~~
~~Co raz więcej, coraz żywiej~~
~~Zapełniają domek Boży~~
Lecz w pamięci obudzone
Znów ~~Powstały~~ ~~znowu~~ wspomnienia
Chwile szczęścia tak prześnione
Znów smutku okryły cienia ..

Tam zostały serca drogie
Tam świt pierwszy powitałem
Tam dziecinne chwile błogie
Na łonie matki spędziłem

Bo choć umarła i żona idzie
Jeszcze mi naród został na ziemi
Dla niego cierpię i dla niego żyję
....

Nam ta boleść czyż znajdą się lekarze
Straciłem wszystko com kochał na ziemi
Nie czuję żadnej czci dla Tego który
Jak mówią wszyscy Jest i był przedwieczny
Wy co oczami chciwie ciekawemi
Patrzycie przedrzyście nawet ciemne chmury
Łamicie swe głowy, mózgi suszycie sobie
By zbadać Jego, ja jeżeli żyję
To dla narodu bo jeszcze nim w grobie
Zasnę na wieki po tak ciężkiej ranie
To serce moje kochać nie przestanie

× [Rozpiął wśród nieba łuk szczęścia
Po spokojnej ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ toni
Lekko skrzydłami się do brzegu
Tam gdzie wrzos już wznosi głowę.

Tam w najpierwszych dniach wiosennych
Czcić mnie Boga nauczono
Tam ja w ogień ciemnych
Matkę, ojca mi zabrano

~~Lecz~~ Ach smutne dla mnie chwile
Choć tam los okrutny wspomnienia
Lecz z tęsknicą ciągle się z nimi
Bo ten gród mi zawsze drogi

Puławy 4 czerwca 1882

111

[illegible]

Bądź zdrów, żegnam cię, [illegible]
Wanda.

Bądź zdrów żegnam cię, [illegible] —
Zapomnij o mnie

Bądź zdrowa żegnam

Świt przeraźliwy przerwał mi marzenia
Spojrzę, ~~na~~ do lądu nasz statek dobija ~~wesołe gromady~~
Inny już ~~się~~ obraz oczom się rozwija
~~W Adzach~~
Lecz też przyjemny i godzien wspomnienia

Jam nieszczęśliwa lecz czemuż o Boże
Czemu do nieba tęskne wznoszę oczy

On kocha inną ja zrozpaczona
Znajdę ochłodę w murach klasztornych
Tam w cichym łzami zroszona
Będę się modlić w celach nieczułych

Wincentemu Trojanowskiemu koledze i przyjacielowi
na pamiątkę spędzonej wspólnie wycieczki do Bielan
poświęca autor.

Na statku

Żegnaj Warszawo, grodzie co twe mury
Wiecznego smutku okryły mi chmury
Bo gdzie wzrok rzucę, w najmniejszy zakątek
Tysiąc bolesnych znajduję pamiątek.

Teraz na statku z rozjaśnionem okiem
Na falach Wisły jak sokół szybuję
Miasto mi niknie, gdzie za mgły obłokiem
Błyszczące wieże jeszcze dopatruję.

Żegnaj Warszawo nie tęsknię nie płaczę
Bo gdy dzień spłonie znowu cię obaczę

Na końcu statku wsparty o kajutę
Patrząc w gasnące kształty gdzie już tyle
Chwil życia zeszło i smutno i mile
Na Bajronowską chciałem śpiewać nutę

Lecz pieśń na ustach spieczonych zamarła
W sercu się dawne otworzyły rany
Łza jeszcze z suchych powiek się wydarła
Między spienione padając bałwany

Westchnąłem tylko ale to westchnienie
Pewnie niebiosów przebiło sklepienie.
Słońce rozlało jaskrawe promienia
Ptaki nad wodą przemykają lotem
Pieśń marynarza z szumem i łoskotem
Kół wirujących; dodają natchnienia

2 ~~Piękny to widok gdy chmurzące wały~~
~~Piersi swą wznosiły i znów opadały~~

1 I chociaż także tłumem otoczony
Jednak przejęty i pełen zachwytu
Czułem się lekkim jak ptak uniesiony
Myślą pobiegłem aż do niebios szczytu.

Piękny to widok gdy chmurzące wały
Piersi swą wznosiły i znów opadały

Słowo, myśl; również jak bluźnierstwo i płogi
A więc my ~~Boga~~ Boga swego ciągle krzyżujemy
Błędny język nasz nie jest że to oszczerstw nogi
Którymi w serce Stwórcy swego godzimy
Więc cierpmy, cierpmy, teraz, cierpmy
Bo każdy dzień godziną większe męczenie nam oznajmia
Gdy człowiek zapomniawszy Boga, siebie gotuje umiłuje.
A nie wie że jutro może, słońce wstające
Powita trupa; który wczoraj jeszcze
~~Wstał~~
Żył bluźnił szerząc nauki złowieszcze:
Więc z ~~zerwiemy~~ fałszu maski i z czystem
Padnijmy przed tem Panem Przed tem Męczennikiem obliczem
Co cierpi tyle od nas. i serce otwiera
I przed niem, przed prochem przed nędznym
Który ażeby jak robak ~~rozumem~~ w niebo się grzesznika
Wreszcie jest my jesteśmy wobec ~~swego~~ Boga? niczem.

Biały 17 czerwca 1880

Г Рафальковскій
въ деревню Гамовнице

My

Narodzie, otwórz tę spleśniałą księgę
Dawnych dziejów; i zadrżyj i wyszeptasz boleśnie
Krwią wypisane karty, na których zostało
Tysiące też i przekleństw, co jak larwy we śnie,
Obudzone ~~Powstałe~~ z grobów, powstają i straszą.
Zadrżyj i odwróć oczy przeklnij przeszłość naszą.
Chociaż Bóg ~~nam~~ przebaczył; On jest litościwy
A my, nędzne potwory, mściwe gady ziemne.
Narodzie! bez serca! okrutny, straszliwy
Gdyś stanął ten co oczy otworzył nam ciemne
Coś uczynił? kamieniem rzuciłeś mu w serce
Krew najświętsza ~~rozlana~~, a gdzież są morderce,
Czyż z karani? czy ciężko dźwigają niewolę
O nie! bo zabójcom przebaczył Syn Boży
Cierpiał i skonał na tem też padole
I kiedyś Niebo swoje im otworzy.
I kiedyś na sądzie, trąbą archanioła
Z grobów wraz umarłych do chwały powoła
I z miłością przytuli do zranionej piersi.
Lecz oni cierpieć będą piekielne katusze
Czując że brudne i wstrętne ich dusze.
Że oni Bogu swemu bluźnili najpierw.

W lesie

Znużony padam pod drzewem
Gdzie ptaki wesoło
Bujając w koło
Radosnym witały mię śpiewem
Motyl w przelocie dał mi całusa
I zniknął wpośród zieleni
~~[illegible]~~ Schwycić motylka, wabiła mię pokusa.
Lecz lepiej spocząć wśród cieni
Dla niego kwiaty lecz nie bawiąc
Biedny omylił się może?
~~Tak~~ Tu krążą leśne śpiewaki
Widząc zielone me łoże
Śpiewajcie ptaszki nad moją głową
A prędzej usnę szczęśliwy
Niechaj każdy piosnkę mi nową
Głos wasz tak pieszczotliwy
Niby kochanka
Niebios posłanka
Gdy miłość swoją wyznaje
Jak wy śpiewacie
To w śnieżnej szacie
Jak anioł mi się wydaje.
Lecz jej tu niema w tem lesie
Ona daleko odemnie
Może w tej chwili
Gdy słowik ~~tu~~ kwili
Ona westchnienia tu niesie
Albo w salonach rozmowy
Uczucia miłości ktoś szczery
Albo wymiana się zemnie!

A ja samotny tu jestem
Choć myślą wciąż za nią gonię
Rozmawiam z drzew szelestem
Gdy wiatr z północy zawieje
O próżno! choć z stron rodzinnych
Żal przypomni by i wiośnie
Że pieśni że już nie zmyje
tylko boleśnie

Puławy dnia 4 czerwca 1840

ОКОТОРЖЕСТВЕННЫЕ И ПРАЗДНИЧНЫЕ ДНИ

въ которые ученики освобождаются отъ уроковъ.

ДНИ	АВГУСТЪ.	СЕНТЯБРЬ.	ОКТЯБРЬ.	НОЯБРЬ.
Воскресенье	1 8 **15** 22 **29**	5 12 19 **26**	3 10 17 24 31	7 [14] **21** 28
Понедѣльникъ	2 9 16 23 [30]	6 13 20 27	4 11 18 25	1 **8** 15 22 29
Вторникъ	*3* 10 17 24 31	*7 **14** *21 *28	5 12 19 26	2 9 16 23 30
Среда	4 11 18 25	1 ***8** 15 *22 *29	6 13 *20* 27	3 10 17 24
Четвергъ	5 12 19 [26]	2 9 *16 23 30	7 14 21 28	4 11 18 25
Пятница	**6** 13 20 *27*	3 10 17 24	**1** 8 15 **22** 29	5 12 19 *26*
Суббота	7 14 21 28	4 11 18 25	2 9 16 23 30	6 13 20 27

ДНИ	ДЕКАБРЬ.	ЯНВАРЬ.	ФЕВРАЛЬ.	МАРТЪ.
Воскресенье	5 12 19 **26**	2 9 16 23 30	6 13 20 27	6 13 *20* **27**
Понедѣльникъ	[**6**] *13* *20* 27	3 10 17 24 31	7 14 21 28	7 14 *21* **28**
Вторникъ	7 *14* 21 28	4 11 18 25	1 8 15 22	1 8 15 22 **29**
Среда	1 8 15 22 29	5 12 19 26	**2** 9 16 23	2 9 16 23 30
Четвергъ	2 9 16 23 30	**6** 13 20 27	3 10 17 24	3 10 *17 24 31
Пятница	3 10 17 24 31	7 14 *21* 28	4 11 18 25	4 11 *18 **25**
Суббота	4 11 18 **25**	1 8 15 22 29	5 12 [19] [26]	5 12 19 **26**

ДНИ	АПРѢЛЬ.	МАЙ.	ІЮНЬ.	ІЮЛЬ.
Воскресенье	3 10 [17] 24	1 *8* **15** 22 29	5 12 19 26	3 10 17 24 31
Понедѣльникъ	[4] 11 18 25	2 **9** **16** 23 30	6 13 20 27	4 11 18 25
Вторникъ	5 12 19 *26*	3 10 17 24 31	7 14 21 28	5 12 19 26
Среда	6 13 20 27	4 11 18 [25]	1 8 15 22 **29**	6 13 20 [27]
Четвергъ	7 14 21 *28*	**5** 12 *19* 26	2 9 16 23 30	7 14 21 28
Пятница	1 8 15 22 29	*[6] 13 20 27	3 10 *17* **24**	1 8 15 [22] 29
Суббота	2 9 16 23 30	*7 14 21 28	4 11 18 25	2 9 16 23 30

Примѣчаніе. Въ числа помѣщенныя въ [ ] (дни высокоторжественные) освобождаются отъ ученія ученики всѣхъ вѣроисповѣданій; — напечатанныя жирнымъ шрифтомъ — православнаго исповѣданія; — курсивомъ — римско-католическаго исповѣд.; — со звѣздочкой — моисоваго закона.

Дозволено Цензурою. — Варшава 5 Ноября 1876 г. въ Типографіи С. Буржинскаго, Мостовая N. 3.

Patrz widzisz zdala ten pałac wspaniały
Jak dumnie wznosi harde swe czoło
Błyszczy ~~[illegible]~~ z daleka, gdyż na około
Ubogich domków jest szereg cały.
Zda się że ~~hardo~~ groźnie do nich przemawia,
Jak bogacz kiedy ujrzy nędzarza
Pdyma ubóstwo jego wymawia
I obelżywem słowem znieważa.
W owym pałacu żyje pan bogaty
Spojrzyj; zobaczysz ~~ubranego~~ strojnego w szaty
Piękne i świeże lśniące się od złota;
Jako i cała jego rodzina.
I całe jego szczęście i pieszczota
Jest syn; cała pociecha jedyna.
~~Dziecię w pieszczotach tylko wychowane~~
~~Blade wszystkie całe jest miłowane~~
~~Blade i słabe~~,
Patrz widzisz owe wypieszczone dziecię
W wieku tak ~~błogim~~ pięknym, najszczęśliwszym w świecie
~~[illegible]~~
Gdzie żadna boleść serca mu nie skrwawi
Patrz, spojrzyj tylko jak się teraz bawi
Jak to szczebiocze, ~~o jak on szczęśliwy~~ o chwilo szczęśliwa!
Lecz serce dumne i nadęte pychą,
zbytkiem zepsute, roznosząc ~~[illegible]~~ zła
Która wytępia szlachetne ogniwo.
A U wrót ~~pałacu~~ zamku stoi ~~biedne~~ chłopię małe
W jednej koszuli; biedne wynędzniałe
Prosi jałmużny a łzy gorące—
Płyną po licu jak perły błyszczące
Nikt się nie wzruszy, nie słucha dzieciny
O jego żale o ich przyczyny

Każdy go minie i nie spojrzy w stronę
Gdzie biedne dziecię stoi obnażone.
Chłopiec trzy obszedł, rękę wiódł do dzwonka
Nacisnął,+ zadrżał; gdy ujrzał że zamki
Posłuszne były, drzwi zaskrzypiały
Już za ich progiem zniknął żebrak mały.
O jak to biedak nieśmiało kroczy
Rękawem ściera załzawione oczy
Drżący staje przed osobą pana
Potem rzucając się na kolana
Woła; litości Panie dla sieroty
Jam głodny! I łez gorzkich strumień złoty
Spłynął po licu dziecięcia wybladłem
Jam głodny, dodał drugi dzień ~~[illegible]~~ nie jadłem.
Pan z oburzeniem spojrzał na biedaka
Precz z tąd zawołał co za śmiałość taka
Mieszać spokojność i nachodzić domy
Ruszaj do kuchni

~~Pani~~! dzięki ci za słowa pociechy
Któremi mię darzyła i rady w smutnych chwilach
Bo świat ten pełen fałszu obłudy życia
Nie zna bratniej miłości; Martwe serce ich bicia
Przyciskać lód do serca, lub żmije ogrzewać
Gorącemi całunki; albo skałom śpiewać.
To na jedno wyniesie, — Przed temi możnymi
Padaj! i największe dawaj jem ofiary
One tylko wyśmieją, wyśmieją! wyśmieją!

Zanim Słońce wejdzie, kwiaty powiędną
Zanim znajdzie się miłość prawdziwa
Serce zkamienieje, będzie głaz bez czucia i swoje
Do ~~W~~ którego już droga zabita zamknięta
Na wieki; gdzie zamarłe ~~tylko~~ dawne uczucia.

I któż nad tą mogiłą łzę gorzką uroni
Uderzy w głaz to echo tylko mu odpowie
Tak tu ciemno tak głucho, pusto w tej ustroni
Że dreszcz tylko przejmuje lub przechodzą mrowie

To serce moje, które jeszcze dotąd żyje
Więc musi być ogrzane choć pociechy słowy
Nim zaśnie na wieki snem tak marmurowym
Nad którem może wicher hymny mi zawyje
Więc dzięki ci Pani bo każde twe słowa
Przynosi mi ulgę i pierś rozpalona
Czuje chłód; rozsądek wtenczas działa zdrowo
Więc jeszcze raz dziękuję za nim serce skona.

Czy znasz ten świat, ~~[illegible]~~
Zbyt snów urojenia.
Czarodziejskim blaskiem
Duchy się sprowadzicie
Czy znasz ten świat,
Gdzie w brylantowy tron
Serce szuka spoczynku
Cichej tony utworzy
Czy znasz ten świat
Gdzie stoi gmach ze złota
Gdzie jak w labiryncie błąka-
się tęsknota
Czy znasz ten świat czarodziejski
To świat miłości, tajemnic władza
jest twoja

W Teatrze

Wszedłem; słychać gwar [illegible] dokoła
Teatr; — morze głów dziwnie się kołysze
Lecz jam tu przyszedł szukać mojego anioła.

Ona tu jest; wśród gwaru [illegible] słyszę
Nawet westchnienie co z jej piersi uleci
Żadna mi pieśń [illegible] tak jej [illegible] wołała
Lecz Nie, bo Mocny [illegible]
Głosu nie usłyszę, westchnienie uleci
Uleci i błąkać będzie się po Niebie

Wśród tłumu jak słońce kiedy jasno świeci
Jak perła wpośród piasku, tak ona jaśniała
Ujrzałem ją i ona także mnie ujrzała
Serce mi zadrżało, — słodkie jej usteczka
Podobne kolorem do róży kwiateczka
Uśmiechnęły się mile. O! gwiazdeczko droga
Tyś chyba dla mnie zesłana od Boga
Abym przy twojem sercu zapomniał [illegible]

Wracaliśmy noc swoje roztoczyła cienia
Ty szczebiocząc tak słodko jak słowiczek w wiośnie
Upajałaś mą duszę jam marzył o niebie.
Gdzie chóry aniołów śpiewały radośnie
Śpiewały w ich orszaku widziałem i ciebie

~~Gwiazdo miłości szczęścia Nadziejo~~

Gwiazdo miłości jasna jak słońce
Gdy promieniste rzuci połoki.
Dla ciebie biegłbym ~~na~~ świata końce
Przedarłbym jasne nieba obłoki

Różyczko biedna ~~królowo miłości~~
Tak smutno czasami ~~bije w twym~~ ożyj ~~czemuż~~ serce twoje uderza w łonie
Że myśl twa ~~prędkie oko~~ jakby w marzenia roje
Biegła ~~z pobudzeń~~ niebios srebrnej osłonie.
Czy żal ci ojca coś ~~go~~ utraciło
O śmierć straszliwa już go wydała
I choć ~~zwłoki jego~~ zwłoki ciśnie mogiła
~~Lecz~~ dusza ~~jego~~ w Niebie ~~przecie~~ jest nie umarła

Może też pani serduszko twoje
Silną miłością nagle zawrzało
Teraz z uczuciem wieść musisz boje
Po wzajemności widzisz za mało.

Lecz wszystkie myśli cierniem zasłane
Odrzuć od siebie choć w dzień Imienia
Spojrzyj a ujrzysz serca kochane
Zasyłające szczere życzenia
O pani niewiesz jak dusza cała
Moja ulecieć pragnie do ciebie
~~Bobyś wiedziała jak~~ cołem, szczerze cię ukochała
Z tobą ja myślą bujam w Niebie

O żyj szczęśliwa a ja biedny zdala
Będę już cierpiał, ~~a~~ zbolały w mogile
Jak zwiędły kwiatek co zgnieść się pozwala
Lecz błyśnij ~~jeszcze~~ dla mnie chociaż na chwilę.

~~W ubogiej izdebce~~

~~Północ już była i tylko~~ zdala
~~Z wierzyc kościoła~~
~~Dawno~~ ucichły

Miasto tak gwarne, z milkło nareszcie
Niebo przywdziało szatę żałoby
Lśniącą gwiazdami jak dla ozdoby
Była już północ i w całym mieście
Głucho tak było jak by w tej chwili
Wszyscy pomarli co za dnia żyli
Lecz nie gdyż tylko dla uśpienia
Serc które cierpią, lecz wezwania
Anioł snu przebiegł i skrzydły śmiernem
Rozpędził ~~smutków~~ chmurę ~~za~~ (?) ~~[illegible]~~ nad głowami.
Cisza — i tylko zdalekiej wieży
Kościelny zygar głucho się odzywa
Jak konający ~~[illegible]~~ w ~~[illegible]~~ wśród ~~[illegible]~~ ~~ruch~~
I że już ~~nadchodzi~~ tej nie wierzy
Sił ostatek jeszcze dobywa.
Ten zygarek ~~już~~ wydał ostatnie tchnienie
~~Północ~~ Dziś ostatnie już uderzenie
I tylko w małej ~~ubogiej~~ izbie
Światło niejasne ~~niejasne~~ jakoś w okienku
Tam siedzi młodzian z ołówkiem w ręku
Pracuje widać. O życia drogi
~~Nieszczęśliwe~~ Ciężkie, bo nieraz wtrudzie
Uciągłej nędzy kończą je ludzie

Walcząc uparcie w burzliwej fali
Srogiego losu i marnie giną
Goniąc za szczęściem niknącem w oddali
A rzadko kiedy do celu dopłyną
Są są szczęśliwi lecz cóż niestety
Nad ~~każdym~~ włada ręka przeznaczenia
Jeden umiera z głodu i pragnienia
Drugi wydaje sute bankiety.
W ciemnie młodzieniec pracą zmęczony
Żyjąc jak kwiatek bez blasku słońca
Czeka cierpliwie czeka do końca
Ale czyż kiedy będzie poznany
~~Ochocze marzy [illegible]~~ nadzieje szczęścia
Czemóż tę przyszłość ubierasz w szaty
~~Takich~~ Pięknych kolorów, gdzież owe kwiaty
Wieńce, wawrzyny?.. Oto wość triumfu
On jeszcze biedny wierzy w nadzieje
Pracuje ~~z nowu~~ mając widoki
Że gwiazda szczęścia mu zajaśnieje
Że suchej ziemi trysną potoki
Ha ot chleb ~~suchy~~ przed nim na stole
Oto wieczorny ~~tego~~ posiłek jego
I jeszcze trochę wody do tego
Oj ztresaną przyjął na siebie rolę
~~On ...~~ Poeta malarz sztuce oddany
Dla sztuki dźwiga nędzy kajdany

Teraz początek owej nauki
Ale do końca jeszcze daleko
Cierpi ~~z~~ dla sztuki umrze dla sztuki
Nagrodę ziemia i trumny wieko
Biedny na mętnych jego źrenicy
Błyszczą jak perły lub krople rosy
Dwie łzy gorące. Spojrzał w niebiosy
Westchnął trzy razy wsparł się na krawicy
I usnął; smutne jest jego życie
Tak wcześnie jeszcze rodziców stracił
A ludzką łaskę gorzko opłacił
Pracą, niewolą łzami co obficie
Wylewał nieraz będąc poniżany
I pogardzany i wyśmiewany. gdy
Ledwie się wyrwał jak ptak ~~który~~ kiedy z klatki
Zwolniony w Niebo ~~radośnie~~ się wznosi
Boga szczęśliwy Chwałę Bożą głosi
Ciesząc się że ma owoc drzewa i kwiatki
Tak on się cieszył lecz pojął niestety
Że między ludźmi nie nie między ptakami
Że tu podstępu błyskają sztylety
Że chytrość kłamstwo są ich podstawą
A kto chce życie wieść nie splamione
To na głodową śmierć zgodzić się musi
Dziś już szlachetne uczucia zdeptane
Dziś ojciec syna a syn ojca dusi.

Usnął nad pracą i tak we śnie marzy
Że widzi wiele znajomych mu twarzy
Już się znajduje między kolegami
Jedni bogaci nie znają co bieda
Że wszystko drogie nikt nic darmo nie da
I że grosz każdy jest oblany łzami

Drudzy zabawom poświęcają życie
Dni ich młodości tak przyjemnie płyną
Bo im ~~szczęście~~ sypią dary obficie
Że rok to zdaje się być im godziną
~~Szczęśliwy który ma ojca lub stryja~~
~~Sędzią [illegible] dyrektorem~~
~~Lub jest [illegible] hrabią~~
Nie jeden który ma być zapewniony
A jeszcze wsparcia i pomoc odbiera
Gdy drugi ~~[illegible]~~ zewsząd będzie ~~[illegible]~~ opuszczony
~~Wszystkiego w nędzy życie poniewiera~~
W nędzy przez ciernie życia się przedziera
O wielu wielu jest takich na świecie
Choć bratnie serce nie zmienne trzeba

Młodzieniec błądząc w dziwnej snów krainie
Jako łódź lekka tak gdy swobodnie myśl jego płynie
Na oceanie bujnej wyobraźni

~~I tak swobodnie jak motylek który~~
~~W ogrodzie kwiatów ... przepiękny~~
~~Bez ... pieśni ... ~~

I tak swobodnie ze wszystkich ~~nawet~~ trzy tysięcy
W miłość nawet nie znajdą się chwiebę
Pełne ~~swobody~~, rzucone ~~w mogile~~.

I teraz ~~abo~~ znów widzi ~~obrazy~~ nowy
Biega po domach rodzinnych, wśród braci
Jeden szczęśliwy drugi bogaty
Mają i pomoc, ~~zdrowy~~ pościel zdrowy
Nie znają zimna pragnienia głodu
Nocy bezsennych trwogi nawet
Jak ten czas słodki w nauce schodzi
Poświęcon szkole; cały bieg życia
Jakie postępy, robi odkrycia
I w szkołach błyszczą mistrzowie młodzi
Widzi to wszystko i łzy mu błyszczą
Że on ich szczęścia dzielić nie może
Już i tą ostatnią nadzieję gina
Wszystko stracone wyrzekł o Boże!
Lecz promień wiary wstąpił do duszy
I twarz pochmurna się rozjaśniła
Bo silna wola ~~nową~~ znowu wskazała
I wolą i pracą przeszkody skruszy

~~Lecz biegnąc po [illegible] brzeg~~ (nad wierszem: ozdobne)
Rzucił [illegible] to który (nad wierszem: okrutnych)
Szczęśliwie uszli groźnej tych burzy
Znalazł tę pomoc, której odpłacić
Chyba Bóg Jeden, bo między nami
Niewiele takich co wdzięcznie czują
I wszystką sławę światu głoszą.
~~Natomiast jeden co się ośmiela~~
~~Na dobroczyńcę rzeczy zatworze~~
Lecz przed osobą dobroczyńcy swego
Stoi młodzieniec który wpływa wiele
Wyznanych nauk ~~korzyści~~ wszelkiego
Rodzaju nawet, lecz jako złe ziele
Które wyrasta wśród kwiatów róży
Zaraża sobą złe naśladownictwa wróży
Tak on swym ~~głosem~~ (nad wierszem: [illegible]) intrygi
O ~~brzydka~~ serca szlachetnie bijące
~~Jako niewinnych kwiatów łodygi~~
A każde słowo z ust wypływające
Jest jadem gadu, który łodygi
Owych róż naszych zatruwać zamierza.
On teraz stoi włos mu się najeża
Dzikiej postaci wyraz nadaje
Oczy maleńkie czerwone ogniste
Które zdradzają serce nieczyste
Piekielnym blaskiem ślepi zaczynają
Figurka mała zwinna i żwawa
Wąsy sterczące twarz czerwono krwawa.

się najeża
Figurka mała zwinna i żwawa
Wąsy sterczące twarz czerwono krwawa

Czy nie, Boże, [illegible] nas
Tyś [illegible] dla tych co [illegible]
Co [illegible] tak tylko niej.

Y workach niskie skłoda spokojny
Z elastyczne cielsko wypręża
~~Tkw~~ oczy łakome podobnem węża
W szczęściu skonorze zatapia szpony.

Och czy się godzi aby włos siwy
Był znieważany, jeszcze przez tego
Który otrzymał wiele dobrego
Gdzie zdrój skromny znalazł prawdziwy

48

Swiatu przecież serca czystego
Niedostawało zapewne tego.
Nie ma wdzięczności! bo dziś na świecie
~~[illegible]~~
Zakamieniała szlachetność duszy
Nie ma litości bo dziś to przecie
Blask złota tylko serca porusza
O nieszczęśliwa biedna Matko nasza
Ty otwierasz swe łono dla tych co niegodni
Co służymy przeciw tobie synowie wyrodni.
Choć pamiętają też gwoździ co ich nie ustraszą

Nie, z wiele już z tego w swym życiu przebyło
Szną się jeszcze dalej aby życie zżyli
Niech Bóg im dopomaga choć [illegible] przez [illegible]
Ale Bogu [illegible] służą [illegible] wiernie

~~[illegible]~~

Słoneczko majowe wygnało
z zachmury
I ptaszki radośnie świergocząc w okół
Unoszą się w niebo, tak im we…







Co się dzisiaj ziemią dzieje
Świat szaleje ja szaleję
Cierpię i cierpieć mam nieszczęty
Znów I dla kogo? dla kobiety
O przekleństwo! gromy! piekła!
I potęga wasza wściekła
I te wasze z róż kajdany
O szatany! — jam skazany
Dźwigać muszę, losie czarna
Z czterech desek trumna marna
Ściśnie martwe moje zwłoki
Duch wbije się w obłoki
Zaleci i uleci
Tam gdzie słońce wiecznie świeci
Tam zapomnę o miłości
Bo miłość, to trucizna!
A grób to jest jej ojczyzna
A [illegible] to pamięć przeszłości.

Więc chcesz szczęśliwą być, dziewczę.
To kochaj lecz kochaj stale
Niech świat, niech szczęście, przyszłość nadzieję
Ożyją w twym ideale... —

Bóg się zakochał w pomyśle twórców
A potem stworzył świat ludzi
I ten jest tylko wybrańcem Boga
W którym się miłość obudzi

Zniknął aniół a dziewczę ~~młode~~
Pobiegło do ~~[illegible]~~ chatki
Robiąc z serduszkiem swoim ugodę
By kochać, ale co?... kwiatki

Pocałunek życia

poświęcony

Wielmożnym Paniom Kobietom

W dowód Szczerości, Szacunku i Wdzięczności za słodko spędzone chwile w ... do mnie.

W ...

Zleciał

4

Z wiosną, radosną ujrzę świat piosenkę
~~Ja dźwięki wiotkie swą lirenkę~~
By wieść piosenki ~~wiotkie~~ natchnione
Świat mówi i grajka rozgrzany od ucha
Wtem śnić dziewczę ~~smutne~~ ucierając i słucha
A oczy ma rozmarzone
~~Ucichły dźwięki mojej~~ lirenki
I ~~[illegible]~~ Anioł i dziewczę

Zleciał z błękitów
~~Z błękitów [illegible]~~ anioł miłości
I usiadł na kwiatku róży
Pyta go dziewczę pełne żałości
Czy szczęście w życiu jej wróży

Anioł jej mówi: szczęście jest wtedy
Gdy miłości w sercu gorzeje.
Lecz kiedy zgaśnie ~~[illegible]~~ nikogo i nic
~~[illegible]~~ I smutne niknąć widzenie

A ty dziewczyno, ty aniele złoty —
Idź!... i jak tylko doczekasz poranka,
Gotuj swe serce do nowej pieszczoty. —
Idź! idź w objęcia nowego kochanka.

Róża

Róża ujrzała słońce; i już zakochana —
Blednie, pochyla główkę i czeka do rana.
I próżno srebrny miesiąc oblewa ją zdrojem. —
Noc; niema słońca, a sercem już nie rządzi swojem
— Biedny miesiąc posmutniał, i skrył się za chmury
Niebo się rozjaśniło — rozlały purpury —
Wstaje słońce i wdziewa złocistą koronę;
Wychodzi, czarną nocy przedarłszy zasłonę.
A róża: — skoro pierwszy blask padł na jej lica,
Skąpana we łzach rosy szczęściem promienieje;
I silniej się rumieni, do słońca się śmieje
Nie myśląc jaki los biednego księżyca.

Po wianku

Czy wiecie co to jest życie?
Czy wiecie co kochać i śnić
Czy wiecie co miłości kwiaty
To ziemski raj! to raj...

Kiedy dziewczyna jaki kwiat
Młodości urokiem otoczy świat
O wtenczas synu ziemi tej
Poddaj się jej poddaj się jej
A kiedy pośród kielichów brzęk
Lubej kochanki podniesie wdzięk
To już nic bytuj!.. aby żyć
Kochać i śnić ... wianko śnić...

Kraków 28 kwietn

Gdy spojrzę w oczki co mię [illegible]
Myślę żem w raju, lub w [illegible] raj
Gdy ujrzę rączki co mię pieściły
Ach, wtedy szczęścia wspominam kraj!
Lecz słodkie usta kiedy poczuję
I słowo kocham usłyszę znów
To najszczęśliwszym ~~[illegible]~~ zbudzić się czuję
W tym świecie ~~[illegible]~~ marzeń w tym kraju snów.

Kraków 28 Kwietnia 18[illegible]

Droga Przyjaciółko! (jeżeli trochę za śmiało
się wyrażam to przebacz Pani!)
Lecz sądzę że przyjaźni ~~choć dla wszystkich~~ taka nie jest grzechem
Jeśli dwa duchy podobne do siebie
serca jednako bijące jeśli dwa
ciernistej drodze życia, spotkają się na
przyjaźni, a nawet miłość, może ich łączyć
Poeta tworzy, szuka ideału ~~i~~ – ~~a~~ ale gdy pozna
istotę rozumiejącą go, choćby w osobie przyjaciela
choćby w osobie przyjaciółki
~~wstyd~~ ich węzeł łączyć może. Skrzydło-lotny poeta
musi bujać wiecznie jak motyl od kwiatka
na kwiatek, i na ołtarzu wspomnień śpiewać
hymny przeszłości, aż lodowata dłoń śmierci
zakryje mu przed oczami piękny świat
pełen czaru i ułudy. To też niech dziwi się
Pani że znów wbiegam w oddalone strony a ~~miłości~~ siostry kamień wspomnień
znów jestem przy Tobie i z serca ~~całego~~
wylewam wszystko przed tobą – ~~to jest~~
~~spowiadam się przed Tobą~~

Szanowna i Łaskawa Pani Dobr

~~Wielmożna Pani~~

na który z upragnieniem czekałem
Dowiedziawszy się ~~adresu~~ (wziąłem za pióra
by pomimo szczęścia swego ulżyć kłękającej
się tęsknocie. Otóż opisać muszę wrażenie
jakiegom doznał po wyjeździe Państwa.
Już z samego rana czułem jakąś boleść
w sercu którą byłem złamany na duchu
boleść ta była podobna do boleści, jaką się doznaje
żegnając rodziców ~~lub~~ wogóle drogie osoby.
Mówić było mi trudno bo słowa zamierały na
ustach ~~by powstrzyć~~ to
z trudem uśmieszkiem chciałem pokryć wrażenie
Gdy przyszło do pożegnania dziwne odrętwienie
owładło mnie całego, ach tylko serce myślałem
że mi pęknie. I tak lodowaty cały stałem
w oknie rzucając ostatnie spojrzenie na
niknącym powozem. Po chwili, ~~krew silniej~~
aż wstyd mi powiedzieć łzy jak dzieciakowi zakręciły się w oczach, krew zaczęła silniej krążyć
chwyciłem za kapelusz by jeszcze raz zobaczyć

by jeszcze raz choć słowo usłyszeć. Pobiegłem
na kolej ale niestety było już za późno.
Za późno! Boże mój! dziwne mam naraz
różne przypuszczenia szczególnie mię niepokoi
zdawało mi się że Państwo nie pozwolą co
w mem sercu się działo że może posądzony
jestem o nieczułość o niewdzięczność. Ach!
to byłoby okropne.... Ja który tak
nieszczęśliwy byłem rzucony w świat
na igraszkę losu ucałowałem dłoń która
mię poparła, dłoń która mi szczęście
dała i do dalszej zachęciła pracy — i ja
miałbym być niewdzięcznikiem? to
zarzut straszny — lecz Boże czyż mogę
wydrzeć serce swoje, otworzyć go i pokazać
Któż może wniknąć do duszy mojej
Lecz wołam ~~jak dziecię~~ prostemi słowy
jak dziecko które nieumie wysłowić się
lepiej a które ze łzami tylko zawoła
„matko kochana!„ a w tem wykrzyku
całe serce się mieści.

Lecz nie! dziwne urojenie tylko! imaginacja chorobliwa wywołana uczuciem tęsknoty jakie się oswoiło w duszy po wyjeździe Państwa, lecz pierwszy dzień zeszedł mi bardzo bardzo smutno. Na drugi dzień pobiegłem do Pani Kochanowskiej która na pierwsze wejrzenie spytała czegom tak blady i smutny. Opowiedziałem szczęście swoje i żal jaki pozostał po wyjeździe drogich mi osób. ~~Och bo któżby mię ratował~~ Wszystkiemu dzień już mogłem się zabrać szczerze do pracy choćaż spokojnym ~~[illegible]~~ gdy niebędę dopóki niedowiem się jak szczęśliwie Państwo odbyli podróż? jak zdrowie służy? A Pan Dobrodziej dla którego tak pełen czci tak pełen miłości synowskiej jestem — o nie życzył by może tak niekochał. Lecz trudno mi się wynurzyć na Boga się tylko spowiadam bo Bóg tylko

świadkiem
duszy mej i serca. Ale nie chcę robić
Państwu czasu długim listem swoim
dlatego kończę zasyłając serdeczne pozdrowienia
Państwu, tudzież Pannie Heleni i Pannie Heleni.

Pełen szacunku, wdzięczności i miłości szwagier

Ojczyzna twoja w nas znajdzie zbawienia
Ja będę Cora waszego kochanka
Będę mu miła a będę tyranka

W.

Jak się dostaniesz?

As: Ha! o przebaczenie
(ze łzami)
Pójdę dla więźnia jednego —
A wzrokiem swoim serce mu zrobię
Zmysły rozbudzę oczaruję duszę —
Jakiem kobieta wszystko robić muszę!
A jak nie — zatraj! to cacka dla Cora
Ten nóż zatruty to pomścielna mary
Ja tym żelazem ugłodzę zadławię

Później — pamięć już wszystko zapisała
cudo natury — błękitne niebo — i dziwię=
czne słońca „caro mio" które zaczynają
się od ciar błyskawicy a kończą się na
sztyletów błyska— lecz tak źle nie było
życiem tylko jak żyją poeci w poetycz=
nym kroju. I po krótkich chwilach tych
awanturach jestem znów w ojczyźnie
swojej lecz już w grodzie Krakusa.
Z początku odbierałem częste listy
z Rzymu lecz ~~dość~~ później stały
się rzadszemi a dziś jak stałość
kobiety (to jest nie każdej) rozpłynęły
się w eterze. Lecz tu znów inne życie.
Po dniach ulewy nastąpił dzień suszy.
to jest skończyły się moje nieszczęścia.
Wszystkie drzwi otworzyły się nagle
dla mnie, niema dnia w którym bym
niebył proszony na obiadki a wszystko
to domy grubo arystokratyczne, że aż
dreszcz przechodzi ~~czasem~~ nieraz że były
jakich pozorów etykiety — niezachowania
pewne jarzmo. ale za to Jest to
moje kuknąć mi że nie mogę nadążyć kopoczyje

wyprawić — lekcji, koncertów mam wiele — a koncerty
wszystkie najdawniej z Drezna — kochane jeszcze wszystkie
[illegible]

nignęło się tylko ale za to zkirzeń z gorubiała. Ach gdybym teraz mógł na dzień jeden, być z Wami, cieszyć się i powróć znowu tam gdzie ~~rozkołem~~ słońcem na ~~croć~~ niczem dla mnie piękne damy, sklonnice i fortepiany, froterowane posadzki i miłe ~~[illegible]~~ westchnienia. Nie zatrą w mojej pamięci tych słodkich chwil ~~[illegible]~~ któreśmy ze sobą spędzali. Tam byłem swobodny i serce mówiło za mnie, a tu jak z nut muszę naśladować to co tam ktoś wynalazł, i resztującymi układami ślizgać się przez salony. O poezjo! poezjo ty matko piękna i prostoty, kiedy zakrólujesz w warstwach wysoko urodzonych ludzi, a raczej w zwyczajach ich etykietalnych.

No, ale jestem dziś szczęśliwy obsypany wszystkiem niepotrzebuję już chustek w ręce, jak niegdyś kiedy gdy zima da się we znaki. Ale dosyć tej szkaradnej prozy bo by się tem nawet zrażał Pan baron Horack ~~poczciwy~~ staruszek u którego bywam na obiadkach ~~w~~ Poniedziałkach

A do tego młoda panienka ~~k~~ która
życzyłaby sobie żeby więcej coś romantycz-
nego wyszło z pod pióra. To też dodam
jeszcze coś o poezji, to jest że moich wierszy
wyszedł ~~już~~ drugi nakład ~~pierwszego~~ tego samego
zeszytu, gdyż pierwsze wydanie po całym
rozeszło się Krakowie. A ~~Ździ~~ mam już kawałek
sławy ~~coś~~ to jeszcze za mało.
Pan Wawrzyniecki ~~jest tu w A~~
i liczy się do moich przyjaciół. jest w naszej Akademii
No ale już dosyć tego... Proszę więc
~~Pani ...~~
Pani Annie o liścik któryby mi jeśli nie
więcej to tak samo wzbudzał. i ukoił
Tęsknotę za Warszawą i za drogiemi ser-
cu memu osobami.. Bo widzę że pani
jesteś prawdziwą przyjaciółką że dzielisz
sieroctwa jak kolwiek szczęśliwego
ale, (że tak powiem) wygnańca.
Ty jesteś jak duch który umie wstąpić
i przeniknąć skrytości serca mego.
po rozmawiać trochę echem przeszłości
a utuliwszy pozostawić długie sny i
marzenia po sobie.....

Żegnam Cię)ª z dniem Bożego narodzenia
życzę świetnej przyszłości ubarwionej
i usłanej różami.
Drogiej Mamie i Państwu Bernadt
tak samo - ach! jak by mi było
przyjemnie i od Niej kilka słów
choćby macierzyńskich napomnień
przeczytać. Pannie Emilji życzę
także, wszystkich szczęść na raz —
serca i niemądry darů..
W innych listach opiszę osobiście
u których bywam - a teraz
tylko listu oczekuję

Kochający zawsze
Przyjaciel
Wacław.